№ 75. Lwów — Sobota dnia 1 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy ulścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata w Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ucat i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Wielka Sobota | Jutro: A. Wielkanoc | Prep. Otec. N. 3 Post. Hl. 2 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 46 Zachód „ 6 m. 23 | Długość dnia godzin 12 m. 37 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 marca.

Ludność finlandzka ciągle puka do bram carskiego pałacu, błagając o zachowanie jej praw historycznych — i ciągle napróżno. Wiemy już, że sejmowi nie pozwolono uchwalić adresu do tronu i wiemy, że nie przyjęto deputacyi, wysłanej przez wszystkie gminy do Petersburga, a petycyę, którą ona miała wręczyć monarsze, skonfiskowano. Sejmowi powiedziano, że wedle wyraźnego brzmienia konstytucyi, ma on prawo zajmować się tylko tem, co mu poleci jeneralny gubernator wspólnie z senatem, a zatem uchwalenie adresu do tronu, jako sprawa niepolecona, była przezto samo nielegalna. Deputacyi oświadczono, że wszystkimi sprawami krajowymi mają prawo zajmować się tylko instytucye prawodawcze i administracyjne, zatem wszelkie deputacye są nielegalne. Dotąd rząd rosyjski miał za sobą przynajmniej pozory słuszności. Lecz oto przemówił senat finlandzki, instytucya przedewszystkiem powołana do strzeżenia konstytucyi i przedstawiania monarsze swoich poglądów; jednogłośnie uchwalił on adres do tronu, lecz akt ten również odesłano do Helsingforsu bez odpowiedzi.

Podajemy ten adres, napisany z wielkim politycznym taktem. Wszelako dla zrozumienia jego treści, musimy wpierw powiedzieć, że cesarz Mikołaj II wydał ukaz pod tytułem „Zasadnicze postanowienia“, w których ujął w paragrafy różne zmiany, gwałcące konstytucyę finlandzką, jak naprzykład zniesienie odrębnego wojska finlandzkiego i uszczuplenie praw sejmu, który odtąd już będzie tylko instytucyą wyrażającą swe zdanie, a nie swoje postanowienia. Otóż senat finlandzki w swym adresie wykazuje, że te „Zasadnicze postanowienia“ są nielegalne.

Adres ten brzmi:

„Ustrój wewnętrzny Finlandyi, oraz stosunek jej do cesarstwa były zatwierdzone przez miłościwe zapewnienie spoczywającego w Bogu cesarza Aleksandra I z dnia 27 marca 1809 r., w którem ten cesarz sam miłościwie powiedzieć raczył, że „aktem tym, uroczyście w obecności stanów wydanym i w imię świętości Boga Najwyższego obwieszczonym“, umocnił i utwierdził religię i ustawy zasadnicze kraju, tudzież te przywileje i prawa, które w Wielkiem Księstwie Finlandzkiem na zasadzie konstytucyi były udziałem każdego stanu w szczególności, a wszystkich jego mieszkańców niższych i wyższych w ogóle. Że cesarz miał przy tem na myśli te prawa konstytucyjne, jakie zapewniała poddanym obowiązująca wtedy w Finlandyi konstytucya państwowa, albo, mówiąc dokładniej, prastare prawa mieszkańców co do uchwalenia podatków i udziału w prawodawstwie, to rzecz oczywista. Jednocześnie cesarz uważał za potrzebne przy nadarzających się sposobnościach wyrażać zamiary swoje w tej mierze Tak naprzykład cesarz zagaił sejm temi słowy w r. 1809: *„J'ai promis de maintenir Votre constitution, vos lois fondamentales“*. (Przyrzekłem utrzymać waszą konstytucyę i wasze prawa fundamentalne).

„W Manifeście z dnia 27 marca 1810 r. cesarz określa sposób, w jaki zamierzał rządzić tym krajem: *„Comme une nation libre et jouissant des droits que sa constitution lui garantie“*. (Jako naród wolny i korzystający z praw, które zapewnia mu jego konstytucya).

„W miłościwem ogłoszeniu z dnia 21 lutego 1810 r. cesarz rzekł:

„W przekonaniu, że ta konstytucya i te prawa, jako odpowiadające obyczajom, zwyczajom i wykształceniu narodu fińskiego, w przeciągu lat mnogich były podwaliną jego obywatelskiej wolności i spokoju i że bez szkody dla narodu nie mogą być ograniczone, ani naruszone, My od pierwszej chwili panowania naszego w tym kraju uroczyście potwierdziliśmy jego konstytucyę i ustawy ze wszystkiemi płynącemi ztąd dla każdego obywatela finlandzkiego prawami i wolnością. Z tego też powodu, po naradzie z zebranymi stanami kraju, ustanowiliśmy rząd oddzielny, złożony z Finlandczyków, który pod nazwą Naszej rady zarządzającej, dotychczas w Imieniu naszem miał pieczę nad zarządem cywilnym kraju i wymierzał sprawiedliwość w wyższej instancyi, niezależny od żadnej innej władzy, krom władzy ustaw i zgodnej z niemi woli Naszej. Takiemi środkami stwierdziwszy życzliwość Naszą, którą mieliśmy i na przyszłość mieć będziemy względem naszych wiernych poddanych finladzkich, spodziewamy się, żeśmy dostatecznie *umocnili na wsze czasy daną przez Nas obietnicę świętego zachowania oddzielnej konstytucyi tego kraju pod berłem Naszem i Naszych następców*“.

Wedle tych zasad, nakreślonych przez cesarza Aleksandra I w akcie przyłączenia, kierował się i rozwijał rząd Finlandyi zwłaszcza od czasu, gdy rozporządzenia cesarza Aleksandra II zgotowały stanom kraju możność zgromadzania się częstszego i w określonych odstępach czasu. Ponieważ Finlandya jest połączona z cesarstwem, posiadającem swą władzę monarszą, z tego więc naturalnie wynika, że niektóre sprawy, dotyczące kolei dziedziczenia tronu, oraz sprawy międzynarodowe są zupełnie wykluczone z kompetencyi i działania instytucyi fińskiej.

Ale, zgodnie z tą konstytucyą kraju, sprawy, podlegające roztrząśnięciu instytucyi fińskich, nie mogą być wyłączone z pod wymaganego przez ustawy roztrząsania w rzeczonych instytucyach dlatego tylko, że jednocześnie dotyczą interesów ogólnych całego cesarstwa rosyjskiego, lub innemi słowy dlatego, że są w związku z ustawodawstwem cesarstwa. Nie mogą zaś być wyłączone z uwagi na to, że konstytucya głosi, że Finlandya jest samoistna w dziedzinie ustawodawstwa i zarządu, i że ustawy dla niej wydają monarchowie przy współudziale instytucyj krajowych. W razie, jeżeli konstytucya wymaga udziału stanów w sprawach prawodawczych, uchwałę stanów monarcha bądź zatwierdza bez zmiany, bądź też sprawa pozostaje niezdecydowaną. W innych zaś wypadkach monarcha sam wydaje rozporządzenia, jakie uważa za pożyteczne dla kraju.

Tymczasem punkt 5 „Zasadniczych postanowień“ stanowi, aby projekty ustaw, które wedle zasad zarządu wewnętrznego Wielkiego Księstwa Finlandzkiego mają być przekazywane sejmowi finlandzkiemu, były przekazywane temu sejmowi tylko do rozważenia i żąda co do nich od sejmu jedynie wyluszczenia opinii. Te atoli projekty praw, powinny być przez uchwałę stanów rozstrzygane. Monarcha zaś, jak wyżej powiedziano, albo je zatwierdza bez zmiany, albo uchyla. Owóż osnowa wspomnianych „Zasadniczych postanowień“ zawiera w sobie możliwość wydawania ustaw wbrew opinii sejmu. — Z tego powodu senat poczytuje sobie za obowiązek donieść do wiadomości Waszej Cesarskiej Mości, że wyżej wymieniony krok prawodawczy nie nastąpił wedle trybu, przepisanego przez ustawy zasadnicze Finlandyi. Senat nie waha się wyrazić, że naród fiński bez różnicy, i wielcy i mali, zmuszony jest widzieć w tem ucisk swoich praw konstytucyjnych, do którego naród, o ile senatowi wiadomo, żadnymi swymi czynami nie dał powodu.

„Najmiłościwszy, Najjaśniejszy Panie! Mieszkańcy Finlandyi nigdy nie przestali błogosławić pamięci Wielkiego Monarchy, który w dobie, gdy Finlandya połączywszy się z cesarstwem, szła na spotkanie nowych swoich losów, umiał przywiązać do siebie ten naród nierozerwalnymi węzłami wierności i miłości. Naród finlandzki równie głęboko odczuwa ten dług wdzięczności, jaki jest winien swym następnym Szlachetnym Monarchom za okazaną mu obronę i za wszystkie ich dobrodziejstwa. Przejęty wysoką myślą o świętej osobie monarchy i niewzruszalności jego monarszego słowa, zawsze widział w niem trwałą tarczę obrony prawnego stanu swego kraju. W senacie nie może postać myśl, aby w miłościwych życzeniach i zamiarach Waszej Cesarskiej Mości leżało odstąpienie od uroczystego zapewnienia: iż konstytucya kraju trwale i nietykalnie zachowana będzie w całej mocy. Dlatego też senat musi przypuścić, że przez nieporozumienie nie zwrócono należytej uwagi na prawa konstytucyjne Finlandyi, co, gdyby tego nie poprawiono, wywołałoby pośród ludu fińskiego najgłębsze przygnębienie, ubezwładniając pracowitą jego działalność na polu podniesienia oświaty i dobrobytu w tych, tak skąpo przez naturę uposażonych krainach północy.

„Senat żywi silne przekonanie, że Wasza Cesarska Mość zarówno w tym wypadku, jakoteż w innych zarządzeniach rządowych, miał na celu dobro narodu fińskiego, oraz, że należne dla praw konstytucyjnych poszanowanie nie jest możliwe do pogodzenia z trybem rozważania spraw określonym w „Zasadniczych postanowieniach“. Senat przeto ośmiela się zwrócić z najpoddanniejszą prośbą, aby Wasza Cesarska Mość raczył miłościwie obwieścić, że niniejsze rozporządzenie co do wydawania ustaw nie ma na celu ograniczenia praw narodu fińskiego, zgodnych z ustawami zasadniczemi. Niewątpliwie istnieć mogą kwestye co do ustaw, dotyczących ogólnych interesów cesarstwa, które rozstrzygać należy inną, nie zaś dotychczas używaną drogą. A ponieważ senat jest przekonany, że naród fiński nie uchyli się od ofiar, wymaganych przez istotne interesa cesarstwa, ośmiela się przeto niniejszem prosić, aby Wasza Cesarska Mość raczył poruczyć ludziom kompetentnym z pośród Rosyan i z pośród Finnów — wypracowanie projektu ustawy o trybie ustawodawstwa w sprawach, dotyczących ogólnych interesów cesarstwa, i aby ten projekt ustawy, po troskliwem przygotowaniu i rozpoznaniu w myśl ustaw zasadniczych, był przekazany stanom Finlandyi do rozważenia“.

Omawiając ten adres, dzienniki rosyjskie szowinistyczne domagają się zniesienia finlandzkiego senatu, ponieważ — jak piszą *Mosk. Wiedomości* — „ta wyższa instytucya krajowa przynosi bezwzględną szkodę nie tylko ogólnym sprawom państwa rosyjskiego, lecz i samej Finlandyi, albowiem usiłuje udaremniać wskazania cesarzy rosyjskich, zmierzające ku zbliżeniu tego kraju do cesarstwa“.

List do Redakcyi.

(Jeszcze w sprawie fornali dworskich).

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Jako uzupełnienie odpowiedzi, danych p. Puzynie z Kozielisk na jego artykuły, drukowane w petersburskim *Kraju*, w sprawie wyzyskiwania fornali dworskich, pozwalam sobie przytoczyć następujący, wiele mówiący fakt: W roku ubiegłym nawiedziła powiat podhajecki ogromna gradowa klęska, która około 30 gmin pozbawiła zbioru plonów rolnych, a najciężej dało się we znaki wsi Wierzbów, gdyż dnia 30 czerwca padał w niej grad przez pół godziny i wybił doszczętnie wszystko, nawet trawę pociął na sieczkę, a dnia 26 sierpnia powtórzył się z większą jeszcze siłą, tak że dziś jeszcze można zobaczyć w lesie leszczynę z obitą korą, przez co jest krucha i do ogrodzenia nieprzydatna. Podczas tego gradu padło ofiarą w jednem pomieszkaniu aż 40 szyb.

Jakoby sąd ostateczny nastąpił w gminie; ludzie pospuszczali głowy i łamali ręce nad stratą niepowetowaną; dzienniki rozniosły wieść o strasznej klęsce gradowej w Wierzbowie; władze rządowe i autonomiczne pospieszyły ocenić szkodę, którą oszacowano na 75 tysięcy. Rada powiatowa przysłała 50 korcy żyta na zasiew, gmina przez wójta prosiła o 10 tysięcy pożyczki i o przeznaczenie 10 tysięcy zł. na budowę drogi powiatowej z Podhajec ku Monasterzyskom; c. k. rząd odpisał podatki za rok 1898 w jednej połowie całkowicie, a w drugiej połowie ¾; wójt jeździł z proboszczem do posła dra Sawczaka z przedstawieniem potrzeby udzielenia gminie pomocy krajowej lub nawet państwowej; deputacya za deputacyą chodziła do starostwa i do rady powiatowej, a każdy jak mógł pocieszał biedny poczciwy lud, zdzierany i klęskami nawiedzany. Zainteresowanie nieszczęśliwymi było ogólne. Gdy nadeszło z wydziału powiatowego polecenie wymienienia proszących o pożyczkę i tej pożyczki potrzebujących, zgłoszono się już nie o 10.000, lecz o 5.000 zł., a ze zgłaszających się wybierano tylko tych, o których można było przypuszczać, że zaciągnięty dług spłacać będą. Przez nieodpowiednio jednak wniesione podanie, pożyczki tej do dziś dnia t. j. do końca marca jeszcze nie otrzymano.

Starostwo i rada powiatowa chcąc przyjść dotkniętym klęską z pomocą, nie czekając na udzielenie pożyczki, zawiadomiły gminę, że na nadchodzące zasiewy udzielą gminie 50 korcy jęczmienia i 50 korcy owsa jako zaliczkę na odrobek przy mającej się budować drodze powiatowej z Podhajec ku Monasterzyskom, licząc jeden dzień zaprzęgiem po 1 zł. 20 ct. a jeden dzień pieszy po 35 ct. Cała gmina zeszła się w komplecie, gdyż sądzono, że będzie żebranina i zapomoga bezrobotna, a gdy wójt ogłosił pożyczkę na odrobek przy mającej budować się drodze powiatowej, ani jeden mieszkaniec nie przyjął pożyczki. W gminie połowa mieszkańców nie ma chleba i żywi się wyłącznie ziemniakami, druga połowa posprzedawala bydło i kupuje chleb; zanosi się też na to, że więcej niż połowa pól nie będzie z wiosną obsiana, bo nie ma czem, a ten poczciwy ludek „wyzyskiwany przez obszarników i innych swych wrogów“ nie chce żadnej pomocy na odrobek, gdyż przenosząc nad wszystko żebraninę, życzy sobie tylko pożyczek niezwrotnych. O robotnika ze wsi trudno, a jeżeli kto przymuszony wielką potrzebą idzie na zarobek, pracuje tak nierzetelnie, tak niedbale, że może zarobić dziennie najwyżej 20 do 30 centów. Sług absolutnie nie ma, gdyż wszyscy godzą się na dniówkę, a gdy konieczna potrzeba zmusi kogo do przyjęcia służby, wymawia sobie u gospodarza, aby była tylko jedna krowa i koń dla pastucha, aby miał na czem jechać i tę jedną krowę paść. I cóż pan Puzyna na to?

Co i o czem piszą.

Pewien wybitny literat rozpoczął w *Czasie* drukować listy z Warszawy o życiu towarzyskiem, społecznem, ekonomicznem i politycznem Warszawy. Zapatruje się on na to życie bardzo pesymistycznie, utrzymuje mianowicie, że ziemie polskie pod zaborem rosyjskim stale oddalają się od Europy, a zbliżają się ku Azyi. A to przechodzenie stopniowe, lecz ciągłe ku cywilizacyi mongolskiej odbywa się dzięki z jednej strony złym szkołom niższym, średnim i wyższym, w których nauczycielami są zawsze wyrzutki społeczeństwa rosyjskiego — jakoteż dzięki napływowi coraz większej liczby Rosyan do ziem naszych. Rosyanie zaś ci przynoszą ze sobą swoje obyczaje, swoje ubrania narodowe, będące pochodzenia azyatyckiego, swoją architekturę bizantyjsko-tatarską itd. Autor powiada, że na Galicyanina przyjeżdżającego do Warszawy miasto to musi zrazu robić dobre wrażenie.

A czyni dobre wrażenie — pisze ów autor — ponieważ rzeczywiście w ostatnich czasach nabrała charakteru wielkiego miasta, pełnego ruchu i życia. Podobnego turkotu, jaki się słyszy na niektórych ulicach Warszawy, nie słyszy się ani w Wiedniu, ani w Berlinie. Nie da się także zaprzeczyć, że w ostatnich czasach (w ciągu lat dziesięciu) zrobiono niemało w celu podniesienia zewnętrznego wyglądu miasta: drewniane bruki, szerokie drzewkami wysadzane trotuary, piękne skwery, mnóstwo nowych kilkopiętrowych domów, pomnik Mickiewicza itd. itd. — wszystko to, wraz z nierzucającą się w oczy kanalizacyą, czyniącą z Warszawy jedno ze zdrowszych miast w Europie, z ładnymi belgijskimi tramwajami (które przed miesiącem przeszły na własność kapitalistów miejscowych), bardzo korzystnie usposabia każdego Galicyanina ze Lwowa lub z Krakowa: co zaś podoba mu się najbardziej, to wesoły nastrój Warszawiaków, na którego pogodnem tle piękny typ „szykownej“ Warszawianki tem bardziej przypada do gustu. Przypatrując się Warszawie przez pryzmat urody naszych kobiet (które, nawiasem mówiąc, rządzą nami, jak za najlepszych czasów biskupa Warmińskiego), każdy Polak, przybywający tu po raz pierwszy, czy to będzie Polak „z pod Prusaka“, czy „Galileusz“, mimowoli widzi wszystko w różowych kolorach, zwłaszcza, gdy się da wciągnąć w wir zabaw i rozrywek, w które obfituje w stopniu nierównie wyższym, niż inne miasta polskie. O jakiejkolwiek porze przyjedzie się do Warszawy, zawsze się trafia na jakiś karnawał: oprócz zimowego bowiem, w którym tańczymy prywatnie i publicznie na cele filantropijne, miewamy tutaj przynajmniej jeszcze dwa karnawały: wiosenny i jesienny (choć bywa i letni), czasy wyścigów i totalizatora, zabaw kwiatowych i koncertów w Dolinie Szwajcarskiej. Poza tem, w poście, bawimy się — lub nudzimy — na całym szeregu rautów publicznych w „Sali Aleksandryjskiej Ratusza“, słuchamy mnóstwa koncertów, a prócz tego są trzy teatry rządowe i kilka prywatnych, jest opera polska i włoska, jest sławny balet warszawski (sławny z urody swych „artystek“), jest pierwszorzędny cyrk Ciniselłego, jest bardzo powabny *demi-monde*, nie brak doskonałych restauracyj z gabinetami, są dorożki „na gumach“, jest mnóstwo eleganckich cukierni, słowem jest wszystko, o czem dusza zamarzyć może, gdy chce pohulać „bez kontusza“, w powietrzu zaś unosi się atmosfera zamożności, a niekiedy i bogactwa. Pomimo że złoto jest podobno „chimerą“, to jednak obywatelowi „Golicyi i Głodomeryi“ nic tak w Warszawie nie imponuje, jak to nasze rzekome „bogactwo“, jak rozkwit naszego przemysłu i handlu.

Niestety, jest i odwrotna strona medalu, która oszołomionemu hałaśliwem i ruchliwem życiem warszawskiem Galicyaninowi mniej rzuca się w oczy, co jednak nie znaczy wcale, by mógł na nią całkiem ślepym pozostać. Nie brak wprawdzie i takich ludzi, co „mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą“, ale przywykły do konstytucyjnego i autonomicznego ustroju Polak z monarchii austryackiej nie może nie zwrócić uwagi na napisy „w dwóch językach“, na których napisy polskie figurują prawnie jako tłómaczone z języka urzędowego, nie może nie widzieć sporej liczby zaprzężonych w ogniste rysaki powozów i karet z typowym, do potwornej grubości wywatowanym kacapem na koźle, w tatarskiej czapce skórzanej na głowie, z nahajką zamiast bata w ręku. Na tle wspaniałego Corsa w Alejach Ujazdowskich pomiędzy godziną 4-tą a 6-tą po południu, pojazdy takie, jeżdżące szybciej znacznie niż reszta innych, zaprzężonych po europejsku, reprezentują tu Azyę. A nie one jedne są na warszawskim bruku symbolicznem przypomnieniem „dalekiego Wschodu“. Ogromna ilość wojska, które często maszeruje przy dzikiej muzyce piszczałek, ze śpiewem na ustach, wielce zbliżonym do przeraźliwego wycia dawnych hord tatarskich, nie może nastrajać inaczej, tylko minorowo, a język rosyjski, który się słyszy na każdym kroku, w cu-

5)

W sprawie lekarskiej.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem nigdzie może wyzysk ten nie jest z takiem zamiłowaniem uprawianym, jak w zawodzie lekarskim, który też z tego powodu jest zawodem najkosztowniejszym, największego nakładu wymagającym. Nie można zaprzeczyć, że w instytucyach publicznych dzieje się to zawsze z pewnym taktem i że zachowane są nawet pozory troskliwości o dobro lekarzy, którym ta bezpłatna praktyka ma w teraźniejszości i w przyszłości niesłychane naukowe i materyalne przynieść korzyści.

Co o tych naukowych korzyściach, odnoszonych w szpitalach sądzić, mówiliśmy, a w interesie prawdy nie możemy zamilczeć, że największe korzyści odnoszą raczej władze autonomiczne. Bez najmniejszego ze swojej strony wydatku, zatrudniają one w znaczniejszych szpitalach legiony praktykantów, bez żadnych wyrzutów sumienia korzystają z ich usług i w tym jednym przypadku bez skrupułów godzą się na to, że paragraf instrukcyi, nadający jedynie dyrektorowi i prymaryuszom prawo (ordynowania) leczenia, pozostaje w praktyce martwą literą.

Dzięki tym właśnie stosunkom może Wydział krajowy w sprawozdaniu swojem sanitarnem za rok 1895 ogłosić, że wskutek ulepszonej opieki szpitalnej, zmniejszyła się śmiertelność w Galicyi w ciągu ostatnich lat bardzo znacznie, gdyż w r. 1893 spadła do 28 na 1000. W potocznej mowie brzmi to w ten sposób: W ostatnich latach posiada Wydział krajowy to, czego w poprzednich latach nie miał. Oto ma do rozporządzenia bardzo znaczną liczbę fachowo wykształconych lekarzy, którzy pełnią służbę koło chorych, jak to jest np. w szpitalu krajowym we Lwowie, gdzie prócz dyrektora i prymaryuszy, znajduje się przeszło 50 lekarzy, z których zaledwie 17 pobiera jakie takie wynagrodzenie. Polepszenia więc opieki szpitalnej szukać należy właśnie w tem pomnożeniu sił lekarskich, które nie jest bynajmniej wynikiem starań Wydziału krajowego, ale zwyczajnym zbiegiem okoliczności, że w ostatnich latach tyle młodzieży poświęciło się zawodowi lekarskiemu, aby następnie lata całe strawić w szpitalach na wyczekiwaniu już to sekundaryatu, już to posady lekarza okręgowego na prowincyi.

Jeżeli zajęcie sekundaryusza w szpitalu żadną miarą nie można nazwać lekkiem, jeżeli zgodzimy się na to, że płaca jego jest bardzo skromną, to już co do posady lekarza okręgowego, ograniczymy się na przytoczeniu opinii Wydziału krajowego, twórcy tychże posad. — Opinia ta opiewa:

„Aktywowanie okręgów sanitarnych rozpoczęte w roku 1892 postępuje raźnie naprzód i niewątpliwie polepszy znacznie stosunki zdrowotne w kraju. Dotychczas aktywowanych jest 53 takich okręgów, w roku 1897 zaś zamierza Wydział krajowy utworzyć 20 nowych. Ponieważ płaca lekarza okręgowego jest bardzo małą, przeto ustanawia Wydział krajowy okręgi sanitarne tylko w takich miejscowościach, gdzie lekarz oprócz płacy liczyć może na pewien dochód z praktyki lekarskiej, do innych bowiem miejscowości albo nie chcą wcale iść lekarze, albo rezygnują po kilku miesiącach pełnienia swych czynności“.

Ostatnie zdanie, zwłaszcza, gdyby nie było smutne, byłoby bardzo humorystyczne. Ci młodzi ludzie, pełni sił i zapału, którzy po długich staraniach obejmują nareszcie swój posterunek, a następnie uciekają z pewnością nie bez materyalnego i moralnego szwanku — przedstawiają w każdym razie widok pocieszny.

Niemniej są to fakta prawdziwe, a skąd się one biorą, postaramy się wytłómaczyć. Praktyka lekarska na prowincyi — jak to już wspominaliśmy — nie jest ani lekką, ani łatwą, ani tak nadzwyczajnie intratną, a stanowi jedyną i ostatnią ucieczkę dla młodego lekarza, który w mieście większem nie potrafił zdobyć sobie dostatecznej wziętości.

Nastręczające się już w praktyce miejskiej trudności, nie są tu ani mniej liczne, ani do pokonania łatwiejsze, owszem o tyle może przenoszą tamte, że w dodatku wymagają niesłychanej energii i żelaznego zdrowia. Kto zna nasze miasteczka, choćby nawet powiatowe, ten przyzna, że życie w nich stanowi prawdziwą torturę dla człowieka wykształconego i wychowanego w warunkach odpowiadających skromnym wymogom cywilizacyi. Przypuściwszy nawet, że po dłuższym przeciągu czasu, lekarz rozeznawszy się nieco w stosunkach i okolicy, zapewni sobie przynajmniej byt codzienny (mówię o mieszkaniu i żywności) to zawsze pozostaje jeszcze konieczność zapewnienia sobie bytu moralnego, pomiędzy ludźmi, którzy zatraciwszy wiele z delikatniejszych odcieni usposobienia i charakteru, sami są zazwyczaj nieskończenie drobnostkowi, drażliwi i wymagający.

Życie na prowincyi w małych miasteczkach wymaga osobnego przygotowania, osobnej szkoły. Ma ono swoją odrębną cechę, osobne zwyczaje, właściwą sobie etykietę, a nawet własną do warunków zastosowaną moralność.

Przejąć się, zżyć się z tem wszystkiem i potem jeszcze nabrać przekonania, że i w takich warunkach człowiek żyć może a nawet musi, jest rzeczą dowodzącą wielkiej siły moralnej, wielkiego zaparcia własnych przekonań, — dla chleba. Ktoby temu chciał przeczyć lub wprost zarzucić przesadę, niechaj raczy łaskawie wytłómaczyć, dlaczego młodzi ludzie z prowincyi pochodzący a wyrośli i wychowani w wielkich miastach, bardzo niechętnie do miejsc rodzinnych powracają. Dlaczego każdy urzędnik bez względu na wyższą nieraz rangę i znaczniejsze dochody, przeniesienie na prowincyę uważa zawsze do pewnego stopnia za klęskę, której za każdą cenę stara się uniknąć.

W praktyce lekarskiej musimy nieodzownie brać nadto w rachubę uciążliwe warunki fizyczne i klimatyczne, trudny nieraz teren, złe a nawet niebezpieczne drogi a nie będziemy się dziwili, że na praktykę prowincyonalną godzą się lekarze chyba w ostateczności i to za cenę znacznego stałego dochodu.

Niestety Wydział krajowy sam przyznaje, że płace są bardzo niskie i zaraz dodaje, że z tego jedynie powodu ustanawia t. zw. okręgówki tam, gdzie lekarz może liczyć na dochody z praktyki prywatnej. Przyznać należy, że ten sposób rozumowania jest dosyć ciekawy i oryginalny. Każdy niewtajemniczony w autonomiczną politykę sądziłby tak: albo w pewnej miejscowości zachodzi potrzeba utworzenia okręgu sanitarnego, albo nie. Jeżeli zachodzi, tedy władze autonomiczne, którym najwidoczniej polepszenie stosunków zdrowotnych bardzo leży na sercu, winne bezwarunkowo dla tej miejscowości zamianować lekarza okręgowego. Tymczasem ponieważ Wydział krajowy nie ma dostatecznego funduszu na opłacenie lekarza, przeto przerzuca okręg sanitarny, dajmy na to, o mil 2 lub 3 i mianuje lekarza w innej miejscowości, która jest w stanie utrzymać go i wyżywić.

Następstwem tego jest po pierwsze, że siedziba lekarza okręgowego zazwyczaj nie leży w centrum pola jego przyszłej działalności, po drugie, że znachodzą się lekarze, którzy nie czekając opinii urzędowej Wydziału krajowego co do możebnych dochodów z praktyki w danej miejscowości, już z dawna tam się osiedlili. Wyrabia się tedy konkurencya, wzajemne podkopywanie i szkodzenie sobie w opinii, a jako ostateczny wynik, zajadła walka dwóch głodnych, z których jeden ostatecznie ustąpić musi, a tym bywa zwykle nowoprzybyły.

Przypuściwszy nawet, że w pewnej miejscowości nie ma drugiego lekarza, to jeszcze ciekawą jest rzeczą, na jakiej zasadzie i według jakich danych Wydział krajowy ocenia ewentualne dochody z praktyki prywatnej i czy ich czasem nie przecenia. Liczba mieszkańców bowiem nie jest bynajmniej w tym względzie rozstrzygającą, raczej ogólna zamożność, obecność fabryk, wielkich przedsiębiorstw, około których gromadzi się znaczna liczba ludzi pracujących i sporo zarabiających. Nadto minęły już owe świetne czasy, kiedy to lekarz jeżdżąc rzemiennym dyszlem od dworu do dworu, ugaszczany i podejmowany wspaniale, wynagradzany jeszcze wspanialej, w krótkim czasie dorabiał się jakiego takiego kapitaliku. Ogólne stosunki ekonomiczne wcale nie świetne, upadek dworów z jednej strony, z drugiej znaczne ułatwienie komunikacyi umożliwiające wyjazd do większego miasta i zasięgnięcie porady specyalisty, owa wyżej wspomniana ulepszona opieka szpitalna, z której zaczynają korzystać ludzie rozporządzający nieraz znacznymi środkami materyalnymi, lecznice udzielające pomocy zupełnie bezinteresownie, często w takich wypadkach, w których bezinteresowne leczenie jest po prostu marnotrawstwem, wszystko to wpływa na znaczne obniżenie poziomu praktyki lekarskiej prowincyonalnej, czyniąc ją znacznie mniej rentującą się przy zwiększonych nawet zabiegach i zdwojonej pilności.

Dr. Stefan Henzel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiermiach, w tramwajach, w teatrze, na ulicy, także nie „pieści“ polskich uszu. Budująca się cerkiew na Saskim placu, pałac Staszyca (niegdyś gmach Towarzystwa przyjaciół nauk) przerobiony w stylu bizantyjsko-mongolskim, cerkiew na placu Ujazdowskim i napisy w jednym języku na wszystkich gmachach rządowych (dawnych pałacach magnackich, skonfiskowanych po roku 1831 i 1863) niemniej smutne nasuwają refleksye, co również da się powiedzieć i o czerkiesach, wyprawiających swe konne harce popod „byłym Zamkiem królewskim“. Patrole kozackie na niskich kudłatych koniach, spotykane od czasu do czasu na ulicy, nas już przestały razić (bo do wszystkiego można się podobno przyzwyczaić) — wątpię jednak, by się mogły podobać gościowi z pod Wawelu lub z pod kopca Unii... Nie wpłynie także dodatnio na jego humor rozmowa z człowiekiem, dobrze obeznanym z naszymi stosunkami, z człowiekiem, którego dzieci chodzą do szkół warszawskich, który musi się często stykać z władzami, który zna warunki, w jakich się u nas rozwija ten tak sławiony w Galicyi przemysł Królestwa Polskiego. — Wtajemniczywszy się w te i tym podobne sprawy zakulisowe, „nawet odwaga załamuje ręce“, a stały mieszkaniec Krakowa lub Lwowa, gdy się nasłucha opowiadań o tym „czyścu dni teraźniejszych“ Warszawy i całego wogóle „prywiślańskiego kraju“, z przyjemnością wraca do domu, do tej Galicyi, która, choć w niej nie kwitnie przemysł, to jednak... To jednak człowiek czuje się tam bardziej w Europie!

O pisowni polskiej.

II. *)

Mamy w kraju najwyższą instytucyę naukową, t. j. Akademię w Krakowie, której obowiązkiem jest zaprowadzić ład i porządek w pisowni. Akademia Umiejętności w swoich wydaniach używała dawniej odmiennej pisowni, nie takiej, jaka była w szkołach, co wcale nie mogło wpłynąć na ujednostajnienie pisowni. Chciałem dojść przyczyny tej różnicy i pytałem o nią różnych osób, które przebywały w Krakowie i mogły znać tamtejsze stosunki: otóż jedna osoba wyjaśniła mi, że to jest pisownia, jakiej używa Majer, prezes Akademii. Ta okoliczność nie wydała mi się dziwną, bo Akademia odrazu zabrała się do pracy; nie było więc czasu na ustalenie pisowni, tem bardziej, że prezes Akademii, jako człowiek uczony, mógł uchodzić za takiego, który wie, dlaczego tak pisze i dlaczego się nie zgadza z pisownią szkolną.

Nareszcie przed kilku laty pomyślała Akademia także o pisowni, wybrała komisyę, która się miała zająć tą sprawą i można się było spodziewać, że się pisownia ustali; niestety! wynik pracy komisyi zawiódł nadzieję, jaką w niej pokładano, i tylko tyle dobrego zdziałano, iż tę pisownię wprowadzono do szkół: tak że obecnie i w Akademii i w szkole panuje jedna pisownia.

Ważnemi sprawami pisowni komisya wcale się nie zajmowała. Tak np. nie określiła, które rzeczowniki męskie mają w przypadku II. liczby pojedyńczej końcówkę *a*, a które *u*; dalej które mają w przypadku III. *u*, albo *owi*; jakoteż, które z tych rzeczowników kończą się w przypadku II. liczby mnogiej na *(y)i* lub *ów*. Te sprawy są bardzo ważne, bo trudno żądać od uczniów 10—13 letnich, żeby z używania wiedzieli, jakiej pisowni użyć, kiedy nieraz nawet starsza osoba jest tu w wątpliwości. Przytoczę tutaj przykład: oto we Lwowie wychodzi miesięcznik pod tytułem *Muzeum*, czasopismo Tow. nauczycieli szkół wyższych; a mam pismo, którego nagłówek brzmi: C. k. komisya egzaminacyjna krakowska dla kandydatów na Nauczycie*lów* gimnazyalnych.

Obydwie te instytucye są bardzo poważne i składają się z ludzi uczonych. To też trudno orzec, która z tych końcówek jest dobra. Akademia Umiejętności nie starała się nawet usunąć tych wątpliwości, bo dla niej i jedna i druga końcówka byłaby może dobra, o czem można wnosić z „Prawideł pisowni“. Jest tam bowiem reguła (str. 14), że „u jednych (wyrazów) ustaliła się forma *ów*; u innych na *y*, *i*; u wielu jest chwiejna“. Reguła ta tutaj nic nie uczy, bo stwierdza tylko stan rzeczy; 5 zaś przytoczonych przykładów — to za mało. Na str. 10 i 11 przytoczono tyle przykładów przy drobnej sprawie; a dosyć było przytoczyć kilka wyrazów wątpliwych, jak np. „biuro, furtka“, każdy bowiem słowniczek wskaże, jak pisać te wyrazy. Sądzę, że byłoby korzystniej nawet dwie stronice zapełnić wykazami, w których się ustaliła forma *ów*, a w których *y (i)*, bo tu już słownik tego nie wskaże.

W tych „Prawidłach“ powiedziano, że można pisać „Jakób i Jakub“, a to dla tego, bo się pisze Kuba i Jakubowski. Dziwny argument! Że się jakiemuś panu Jakubowskiemu podobało pisać swoje nazwisko przez *u* i że tę pisownię familia zatrzymała, to ma być powodem pisania imienia Jakób przez *u*. Miałem ucznia Gurala; czy na podstawie tej nazwy mógłbym już pisać „góra“ przez *u*? Albo miałem kolegę Rembacza, a mam obecnie Gawendę, czyż to może mnie już upoważniać do pisania wyrazu „rębacz“ przez *em*, a „gawęda“ przez *en*? Także „Kuba“ nic nie dowodzi, bo przecie imię Klementyna brzmi zdrobniało Klimcia; a przecież to nie może być powodem, żeby już wolno było pisać „Klimentyna“.

Małecki polecał pisać „tłómacz“ przez *ó*; Akademia zezwala pisać także przez *u*, nie podając dla czego i ta forma ma być dobra.

Akademia pozwala pisać „półtorej i półtory“. — Druga forma tego wyrazu przetrwała już setki lat, a pierwsza — zdaje mi się — nie liczy nawet lat 60. Wiem, że dawniej zdawało mi się, iż ten, który napisał „półtorej“, nie uczył się języka polskiego, a chcąc dobrze napisać, przesadził w gorliwości ortograficznej. W ogóle tę formę uważano zawsze za błędną; aż dopiero teraz otrzymała ona prawo obywatelstwa, tak że obecnie nie powinno się dostrzec błędu, gdy kto napisał, że pociąg posuwał się z wielką trudnością, bo potrzebował półtorej godziny, ażeby przebyć półtory mili! Jeżeli tutaj obydwie formy są dobre, to przypuszczać można że dla równouprawnienia i w rodzaju męskim i nijakim powinno być także dobrze „półtorego i półtora“; bo jeżeli „półtorej korony“ jest dobrze, to dlaczegoż miałoby być źle „półtorego guldena“? — Zdaje mi się, że takie uprawnienie dwojakiego pisania jednego i tego samego wyrazu wprowadza tylko dowolność, a nie przyczynia się do ujednostajnienia pisowni.

Przejdźmy teraz do innych rzeczy. W naszym języku stanowiło wiele zaimków i liczebnik jeden — a — o niejako wyjątek, gdyż w przyp. IV liczby pojed. rodz. żeńsk. zatrzymały starodawną końcówkę *ę*. Akademia chcąc zrównać i te wyrazy z przymiotnikami, poleciła tu pisać końcówkę *ą*, a pozostawiła *ę* tylko w wyrazach „tę i tamtę“. Godzi się tu zapytać, dlaczego nie zastosowano tego wyjątku także do wyrazów „onę i owę“? kiedy te są tak dobrze zaimkami wskazującymi, jak i tamte! — Mojem zdaniem wypadało albo pozostawić tę formę, albo podciągnąć wszystkie wyrazy bez wyjątku pod jeden strychulec, bo nie widzę powodu, dla którego znosząc wyjątek, pozostawiono wyjąteczek; chyba że Akademia chciała w tych dwóch wyrazach zachować pamiątkę owej starodawnej końcówki.

Mnie się zdaje, że na to zgodzi się każdy ze mną, że to, co wpływa na jasne wyrażenie myśli i na dokładne zrozumienie mowy, powinno pozostać w języku i nie powinno się tego usuwać. Tymczasem Akademia postąpiła inaczej, bo usunęła w II przyp. liczb. mnog. końcówkę yj (ij) w wyrazach obcego pochodzenia. To też gdy kto przeczyta zdanie np. „Krytyka komed*yi* naszego komedyopisarza wypadła nader pochlebnie“, nie wie, czy tu jest mowa o jednej komedyi, czy też o wszystkich komedyach autora. Wątpliwość odpadłaby, gdyby się w liczbie mnogiej napisało komed*yj*.

Nie zgadza się także z mojem przekonaniem pisać n. p. „Marya“, a nie rozdzielać „Mary-a“. Gdybym się zapytał, dlaczego tak rozdzielać nie można, odpowiedzianoby mi, że to się nie zgadza z wymową. Pisać zatem nie zgodnie z wymową wolno, a rozdzielać nie wolno! Czy nie lepiejby było pisać zgodnie z wymową, a nastałaby zgodność sama przez się także przy rozdzielaniu i odpadłaby potrzeba wszelkich zastrzeżeń. (Jużto wogóle ta pisownia łacińska obcych wyrazów sprawia dosyć kłopotu. Dziecko, ucząc się języka niemieckiego, czyta: „Die Maiblume, konwalia, England, Anglia“, a uważając te pseudo-polskie wyrazy za czysto polskie i widząc jak się piszą, stosuje ich pisownię do innych wyrazów rzeczywiście polskich i pisze: liać, liaska).

Wypada mi tu jeszcze zwrócić uwagę na ustęp 7 (str. 2) Prawideł pisowni, który opiewa: „Zgodnie z utartym od wieków, choć ze stanowiska u m i e j ę t n e g o nieuzasadnionym zwyczajem pisać *dz* nie c, w bezokolicznikach od tematów na g“. — Jakto? Akademia umiejętności ustępuje dla jakichś tam powodów dobrowolnie ze stanowiska umiejętnego i to bez potrzeby! Jej obowiązkiem jest przecież stać zawsze na stanowisku umiejętnem, tem bardziej, że jej tu nic do tego ustąpienia nie powinno było zmuszać i nie zmuszało, boć Małecki zaraz z początku (r. 1863), zniósł końcówkę *dz* w bezokoliczniku i było z tem dotąd dobrze. Przyznam się, żem tu zaczął zaraz szukać, czy Akademia nie poleci pisać *bydź*, zamiast *być*, bo przed 60 laty była ta pisownia utarta; na szczęście nie znalazłem tego.

Tych kilka uwag, które powyżej przytoczyłem, zdaje mi się, wyjaśniają twierdzenie, wyrzeczone na początku, że komisya Akademii umiejętności nie wywiązała się należycie z zadania, które na nią włożono; uważała, widać, że to sprawa za błaha i że jej nie potrzeba traktować poważnie; nie wyjaśniła bowiem istniejących wątpliwości, a wprowadziła poniekąd dowolność w pisowni, bo często nie podała, jak pisać należy, ale tylko jak pisać można.

W Złoczowie, d. 15 lutego 1899.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

*) Ustęp I. umieszczony w Nr. 80.

Znowu w sprawie tanich mieszkań.

Każda choćby najdrobniejsza okazya nastręczająca się do omawiania sprawy tanich mieszkań powinna być chwytana w lot, ażeby sprawę tę uznaną wszędzie za tak ważną ukazać i u nas we właściwem świetle i doprowadzić do zrozumienia jej ważności. *Przegląd* już kilkakrotnie zabierał głos w tej sprawie, przedstawiając organizacye rozmaitych instytucyi mających za cel budowę tanich mieszkań dla biednej ludności.

Teraz znowu nastręcza się okazya do przedstawienia organizacyi takiej instytucyi, która ze wszystkich dotychczasowych zbudowaną jest może najlepiej i najrozumniej.

W Danii, tym typowym kraju samopomocy, powstał nowy typ Towarzystwa budowy tanich mieszkań. Podczas, gdy dotychczas instytucye podobne opierały się przeważnie na funduszach pochodzących z dobroczynności jednostek „Związek budowlany“ opiera się jedynie na samopomocy, założyli go bowiem ci, którzy w tanich mieszkaniach przebywać zamierzali sami. Jestto dowodem wielkiej dojrzałości całego społeczeństwa, którego najmłodsi pod względem wpływu i politycznego znaczenia członkowie zdobywają się na samodzielną działalność społeczną, nie oglądając się na sakiewki bogaczów.

„Związek“ powstał w r. 1865 pod wpływem agitacyi lekarza kopenhaskiego, dr. Ulrika, który aż do dzisiejszego dnia jest wiceprezesem „Związku“. W celu zdobycia środków, potrzebnych do urzeczywistnienia planu, zaprojektowano, aby członkowie płacili jednorazowo przy zapisie po 2 korony (= 1 złr. 20 ct.) i następnie tygodniowo w przeciągu dziesięciu lat po 35 oerów (= 22 centów). Następnie zamierzano zużytkować pożyczki, zaciągnięte w miejscowych towarzystwach kredytowych, a wreszcie i sumy, które wpłynąć miały z tytułu sprzedaży domów członkom. Postanowiono bowiem sprzedawać domy członkom po upływie 10 lat od daty założenia „Związku“, wylosowując je. Domy są niewielkie, co najwyżej mogą pomieścić dwie rodziny. Przeciętnie każdy domek kosztował 6—7 tysięcy koron (3.500—4.300 złr.). Wogóle „Związek“ wybudował przeszło 1.000 domów za sumę 6½ miliona koron, z których blisko 4 miliony koron wpłynęło powrotnie do kas „Związku“ od członków, którzy zakupili przeszło połowę wszystkich wybudowanych domków.

Organizacya sprzedaży zbudowana jest na następujących zasadach: Członkowie zapisani do związku niemniej jak od pół roku i tacy, którzy opłacili najmniej 20 koron, ciągną losy. Każdy członek może nabyć jeden domek tylko. Warunki materyalne są niezmiernie ułatwione. Domek na przykład, którego budowa kosztowała 7.394 koron, przechodzi na własność członka za opłatą coroczną 528 koron, przyczem jednak faktycznie płaci on rocznie tylko 48 koron: dom bowiem daje 480 koron dochodu. Przechodzi na zupełną jego własność po upływie 27 lat. Innemi słowy zapłaci nabywca po upływie 27 lat — 1.314 koron czystych pieniędzy i otrzyma w zamian dom, wartujący 7.394 koron, związek zaś, który wydatkował 7.394 koron, otrzyma po upływie tego terminu — 13.274 koron. Widzimy tedy jak na dłoni dobroczynne skutki organizacyi, która bogaci jedną, a nie przyprawia o stratę drugiej strony.

Związek liczy obecnie 15 tysięcy członków. Niezależnie od właściwego swego celu spełnia związek i cel inny jeszcze. Ustawa zezwala członkom po upływie dziesięciu lat wypisywać się z listy, otrzymują przytem z powrotem całą wniesioną wkładkę wraz z procentami za ubiegłe dziesięciolecie. Płacący tedy 35 oerów tygodniowo członek po upływie lat dziesięciu w razie, jeżeli przestanie być członkiem, otrzymuje zamiast złożonych 182 aż 220 koron. Związek jest tedy zarazem kasą oszczędności dla najbiedniejszych robotników.

Przytem sprawozdania podkreślają ten fakt, że członkowie z zadziwiającą skrupulatnością spełniają zobowiązania swoje; zaległości prawie że zupełnie nie ma, a niezapominajmy, że zaległości te są w najistotniejszem tego słowa znaczeniu, groszowe. Widzimy tedy, że związek prócz czysto materyalnych, spełnia jeszcze funkcye moralne.

Jedno z ostatnich sprawozdań „Związku“ mieści następujące dane. W roku tym wstąpiło nowych członków 1197, ustąpiło 291. Z pośród ostatnich, grupie złożonej z 1.701 członków wypłacono 413 tysiące koron, spadkobiercom 111 zmarłych członków wydano 21 tysięcy koron, 18 członkom, którzy opuścili Kopenhagę, wypłacono 2.400 koron. Wogóle suma wypłat wyniosła 428,000 koron. Domów wybudowano 23. Administracya kosztowała 21.500 koron. Członkowie zapłacili rat za nabyte domy 11 tysięcy. Tygodniowych składek otrzymano 237 tysięcy. Kapitał zapasowy wynosi 325 tysięcy koron.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przykład „Związku budowlanego“ w Kopenhadze jest w granicach kwestyi mieszkaniowej „ideałem“ samopomocy społecznej, świadczącym o wysokiej dojrzałości kulturalnej klasy pracującej, ideałem, do którego dążyć powinno każde społeczeństwo. Jak wysokim jest ten rozwój w Kopenhadze, dowodzi chociażby i to, że związek istnieje już z górą lat 30, czyli, że już drugie pokolenie robotników składa swe oszczędności w celu nabycia własnego zacisznego kąta, a że pomimo to ani razu związek nie stanął nad brzegiem przepaści, któraby pochłonąć miała pracę pionierów samopomocy społecznej. Społeczeństwa o takiem napięciu dojrzałości — są dziś jeszcze rzadkością i mało jest w Europie takich, któreby za przykładem Danii pójść mogły i takie, jak tam, rezultaty otrzymać potrafiły. Ale zawsze przykład ten służyć może i powinien za pewien punkt krystalizacyjny zabiegów i starań, za pewne ognisko fizyczne promieni płynących ze wszystkich sfer interesujących się rozwiązaniem owej piekącej kwestyi mieszkaniowej.

Lwów zbliża się coraz bardziej do typu stolic europejskich. Jesteśmi ciągle świadkami tego wzrostu; dawne przytułki mętów społecznych zabudowują się i podnoszone bywają do godności ognisk życia wielkomiejskiego. Kwestya mieszkaniowa wzrasta w tym samym stosunku. Jej rany stają się coraz bardziej ostre i niebezpieczne. Należy przystąpić bezzwłocznie do ich leczenia. Tę potrzebę odczuwają u nas ludzie sprawom publicznym oddani już oddawna. Ale wysiłki jednostek cóż znaczą wobec ogromu zagadnienia, które rozwiązać należy. Jeden, dwa, dziesięć domów wybudowanych za pieniądze jednostek nie rozwiążą „kwestyi“, będą zaledwie dużym dowodem ofiarności osobistej. Zdaje nam się, że środków właściwych szukać należy w recepturze kopenhaskich działaczy. Że zaś daleko nam jeszcze do budowania cottage'ów „przez lud dla ludu“, tedy mniemamy, że przykład „towarzystw“ duńskich powinien nam przyświecać stale na drodze prowadzącej do istotnego rozwiązania kwestyi mieszkaniowej.

Żona Napoleona I.

Ukazało się nowe dzieło Fryderyka Masson p. t. „Josephine, impératrice et reine“, a w dziele tem znajduje się zajmująca charakterystyka pięknej kreolki, pierwszej małżonki Napoleona I, jako królowej i męczennicy mody.

Józefina była najpotężniejszą władczynią smaku w stolicy nadsekwańskiej, ale i w tej dziedzinie cesarski jej małżonek nie chciał się zgodzić na niepodzielne królestwo swej żony. Nie znosił on obok siebie żadnego samowładcy, choćby chodziło tylko o panowanie nad światem szyku i modnych gałganków. Więc wtrącał się nieustannie do tualety Józefiny i jej świty damskiej, dyktując wszędzie swój własny smak, skierowany ku pompie i patetyczności. Atlas, adamaszek, ciężki aksamit, to były jego ulubione materye. Niekiedy wpadał do pokojów swej żony i zaskoczywszy ją przy ubieraniu się, komenderował garderobianemi, jak wojskiem, ba! kłócił się z żoną tak, jakby chodziło o kwestye stanu.

Oczywiście nie zawsze go słuchano. Niech sobie krzyczy. Gdy się nagadał, nadeklamował i wyszedł, pani Józefina robiła czasem po swojemu. W jednem tylko musiała go słuchać: Oto cesarski małżonek zmuszał ją przebierać się trzy razy dziennie i to począwszy od pończoch i koszuli, a skończywszy na brylantach i perłach. W tej kwestyi cesarz był nieugięty. Nawet migrenę uważał za marną wymówkę.

Rano o godzinie 8 cesarz opuszczał wspólną sypialnię, i wtedy małżonka jego miała godzinę niezakłóconego spokoju. Wpuszczano ulubionego pieska Fortuné i rozpoczynały się pieszczoty z ładnem zwierzątkiem. Cesarzowa wogóle lubiła psy, lubiła także małpy, papugi i inne zagraniczne ptaki, lubiła karłów, murzynów, mulatów, a u drzwi jej stało zawsze dwóch mameluków na straży. W owej godzince porannej swobody przyjmowała niekiedy Józefina swych krewnych, a iluż to ludzi legitymowało się wówczas z pokrewieństwa. Problematyczne ciotki, apokryficzne kuzynki półkrewni, ćwierć-krewni, wszyscy oni starali się wtargnąć do sypialni cesarzowej i wyżebrać jakieś tam wsparcie lub protekcyę.

Na tych rannych audyencyach cesarzowa nie była cesarzową. Była ona „la petite Tascher“, jak niegdyś była panią Beauharnais, co najwyżej panią Bonaparte. Ale punktualnie o godzinie 9-tej kończyła się ta zabawka. Najjaśniejsza Pani wstaje i zabiera się do ubierania.

Trzy godziny trwa ta robota, rozwijająca się jak romans, jak dramat. Ekspozycya jest bardzo gruntowna i szczegółowa. Józefina rozpoczyna kąpiele i mycie, trwające godzinę i dłużej, a przy tem całe tuziny przyrządów pomocniczych, jakoto nożyczek, scyzoryków, pilników itd. odgrywają wybitną rolę. Do tych operacyj dopuszczane są tylko najzaufańsze garderobiane. Cesarzowa ma już lat 40, więc ukrywać musi niejeden sekret tualetowy. Nad charakterystyką swego oblicza pracuje samodzielnie. Na róż wydaje rocznie więcej niż 3.000 fr. Napoleon to lubi. Tkwi on zupełnie w gustach 18 stulecia i pragnie tylko malowane policzki widzieć w otoczeniu swojem.

Potem rozpoczyna się akt II. Na widownię wchodzi fryzyer. Jest ich dwóch. Jeden do domowego użytku, drugi do galowych uroczystości. Ten drugi nazywał się Duplan i był *hors concours*. Piękne damy dyrektoryatu rzucały się przed nim na kolana, błagając pokornie, aby fryzować je raczył. Cesarzowa płaciła mu 12.000 fr. rocznej pensyi za mniej więcej trzydzieści wizyt w ciągu roku. Po rozwodzie z Józefiną, Napoleon angażuje go na fryzyera przy Maryi Ludwice z pensyą 42.000 fr. rocznie i z nadzwyczajnymi prezentami, które niekiedy wynosiły 12.000 fr. Nigdy chyba szczypce do włosów nie były tak wynagradzane.

A teraz intermezzo międzyakt. Gdy fryzyer ukończył arcydzieło swoje, zbliża się cesarzowa coraz więcej do szerszego świata. Nie ma już żadnych tajemnic. Damy pałacowe mogą wejść do pokojów cesarzowej. Stanowią one wspaniałą rzeszę statystek w dalszym przebiegu akcyi. Lecz teraz baczność! Kurtyna podnosi się po raz trzeci.

Na widowni zjawia się wśród szmerów zainteresowania i podziwu... On! On, do którego wzdychają wszystkie damy modnego świata, on również samowładca w swoim rodzaju, on pierwszy krawiec damski, on, któremu przypadkiem imię także Napoleon i którego nazwisko ma królewskie brzmienie Leroy (Le Roy). Gdy szedł ulicą, biły gorącej serca kobiece, a drżeli przed jego rachunkami... mężczyźni. Fason sukni kosztował u niego tylko 18 franków. To była stała cena. Ale za materyał i przybory nie liczył nigdy mniej, niż 2000 do 3000 fr. Nie był on jedynym krawcem cesarzowej, ale był pierwszym. Z sumy 1,600.000 fr., które w przeciągu pięciu lat wydała na tualety, Leroy zabrał więcej niż połowę, około 160.000 fr. rocznie. Ba! i jeszcze się skarżył przed cesarzem! Nie byłby się na to odważył żaden marszałek, żaden książę krwi, lecz on, krawiec damski, oświadczył Napoleonowi, że dla małżonki swojej bywa za oszczędnym, i że za taką cenę niepodobna prawie ubierać przyzwoicie najjaśniejszej pani. Napoleon sam o tem lubił opowiadać. „Wyobraźcie sobie — mawiał — nawymyślał mi ten krawiec aż miło“. Przyszło z tego powodu do awantury. Napoleon nic nie odrzekł, ale jednem spojrzeniem spiorunował zuchwalca i drzwi mu pokazał. Zdawało się, że Leroy skończył karyerę, ale Józefina oparła się stanowczo i o dziwo! — Napoleon ustąpił. Rozporządził tylko, aby na przyszłość rachunki miesięczne nie przekraczały sumy 7.000 fr.

Teraz cesarzowa czuła się upokorzoną wobec swego krawca. Spostrzegł to Leroy i napisał list do garderobiany, list jedyny w swoim rodzaju. Mówi tam krawiec, że najjaśniejsza pani powinna wierzyć w jego sentyment. „Czy cesarzowa sądzi, że człowiek jest panem swych uczuć, tych uczuć, które ona rozbudza?“ Prosi dalej, aby mu garderobiana donosiła jak najczęściej o zdrowiu cesarzowej, o owych 7.000 fr. *le petit maximum* mówi z jakąś subtelną ironią wielkiego pana, który nad taką bagatelą przechodzi do porządku dziennego. Naturalnie era owych „7.000“ trwała bardzo krótko. Niebawem wszystko powróciło do normalnego trybu.

Lecz wróćmy do trzeciego aktu tualety. Cesarzowa ma 700 sukni w szafach olbrzymich. Rozpoczyna się rada wojenna. Którą dziś włożyć? Każda dama dworu wyraża opinie swoje. Jest tam lewica, prawica i centrum. Odbywa się polemika, głosowanie, zapada uchwała.

Z koronkową chusteczką w rękach, opięty rękawiczką, opuszcza cesarzowa komnaty swoje. Ale tu nie koniec roboty. Po południu przed wyjazdem na spacer trzeba zmienić tualetę, a wieczorem dokonać trzeciej radykalnej metamorfozy. Zaiste! Tylko kobieta o żelaznem zdrowiu i stalowych nerwach mogła spełniać tę ciężką robotę przez lata całe z uśmiechem, jakby zabawkę.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 29 marca.

(Rekurs ks. Biskupa przemyskiego).

Trybunał administracyjny wydał dziś wyrok w sprawie skargi, jaką wnieśli rzymsko-katolicki biskup przemyski ks. Łukasz Solecki i rzymsko katolicki konsystorz biskupi w Przemyślu przeciw nałożonemu za lata 1883—1896 podatkowi dochodowemu od czynszu za wydzierżawienie firmie Klobassa-Zręcki-Gorayski prawa eksploatacyi nafty w dobrach biskupich Równo. Trybunał odrzucił całkowicie odwołanie biskupa, a odwołanie konsystorza o tyle uwzględnił, o ile skarga była skierowana przeciwko podatkowi za rok 1888, zresztą zaś odrzucił skargę jako nieuzasadnioną.

W motywach powiedziano między innemi: Trybunał nie uznał zarzutu przedawnienia dlatego, że powodowie nie doręczyli we właściwym czasie fasyj podatku dochodowego w kompetentnym urzędzie dla wymiaru podatku w Krośnie, a w skutek tego popełnili zaniedbanie, wstrzymujące początek biegu przedawnienia. Przy rozstrzyganiu prawomocności przypisanego podatku wzięto pod uwagę to, że dochód, płynący z wydzierżawienia prawa eksploatacyi nafty, nie może być uważany za dochód z gruntu i ziemi, a nadto nie może być uwolniony od podatku dochodowego z tego względu, że firma Klobassa-Gorayski eksploatowała naftę nie w drodze rolniczej uprawy ziemi, oraz że eksploatacya nafty nie stanowi ani gałęzi rolnictwa, ani z niem nie stoi w żadnym związku. Uwolnienie pewnej gałęzi rolniczego przemysłu od uiszczania podatku zarobkowego jest warunkowane tem, że dany dział gospodarstwa jest już obciążony podatkiem gruntowym. Według norm jednak, stosowanych przy podatku gruntowym, istnienie nafty na gruncie, od którego ma być opłacany podatek gruntowy, nie jest zupełnie uwzględniane przy wymiarze tego podatku, a tem samem eksploatacya nafty nie jest wolną od podatku zarobkowego, lecz do płacenia tego podatku zobowiązanem przedsiębiorstwem. Właśnie dochód powodów, pobierany przez nich w formie udziałów w zyskach, przedstawia się jako dochód z przedsiębiorstwa, podległego prawnie podatkowi zarobkowemu, a zatem według paragrafu 4 patentu o podatku dochodowym, należy uiszczać podatek w pierwszej klasie zarobkowej. Z drugiej strony firmie Klobassa-Zręcki przypisano podatek zarobkowy dopiero w roku 1889, a tem samem nie można mówić o istnieniu w roku 1888 przedsiębiorstwa, obowiązanego do płacenia podatku zarobkowego. Z tej przyczyny trybunał administracyjny skardze konsystorza, który wyraźnie ten punkt sformułował (podczas gdy biskup tego zaniechał), uczynił zadość, przypisanie bowiem tego podatku w tym wypadku nie jest dopuszczalne. Zresztą skarga konsystorza odrzuconą musiała być z tych samych powodów, co skarga biskupa.

KRONIKA.

Lwów 31 marca.

Wiadomości urzędowe. Przeniesieni zostali: lekarz powiatowy dr. Kalikst Krzyżanowski z Podhajec do Lwowa; asystent sanitarny dr. Kazimierz Mossor z Tarnopola do Podhajec; asystent sanitarny dr. Jan Kosiński z Tarnowa do Strzyżowa.

Walne Zgromadzenie akademickiego klubu cyklistów odbędzie się dnia 15 kwietnia w III sali uniwersytetu o godz. 6 wieczorem.

Dla młodych malarzy rozpisał *Tygodnik illustrowany* konkurs na rysunek oryginalny, nigdzie dotychczas nie wystawiony, treści zaczerpniętej z dziejów Polski. Nagroda wynosi 200 rubli, może jednak być rozdzieloną na dwie po 100 rubli. Termin konkursu do 1. października b. r.

Konkurs rozpisuje Wydział krajowy na jedno galicyjskie miejsce funduszowe w Akademii Maryi Teresy w Wiedniu. Wymagane są: ukończony ósmy a nieprzekroczony dwunasty rok życia, oraz ukończenie przynajmniej trzeciej klasy szkół pospolitych. Na uboczne wydatki pobiera zakład od wychowanków 200 zł. rocznie. Termin podań do 30 kwietnia.

Styka contra Paderewski. W znanym procesie Styki z Paderewskim o niedotrzymanie kontraktu, w którym chodziło o malowanie dioramy, sąd nowosądecki skazał Paderewskiego na zwrot Styce 1500 rubli, obecnie jednak apelacya krakowska uznała ten wyrok za niesprawiedliwy i zniosła go. Styka wniósł rekurs do trybunału kasacyjnego.

Spółka wydawnicza we Lwowie w piśmie do nas wystosowanem zawiadamia nas, że zwołane na dzień 9 kwietnia walne zgromadzenie tej Spółki nie będzie *pierwszem*, gdyż *ostatnie* walne zgromadzenie odbyło się 24 września 1898 i na niem przedłożono bilans i sprawozdanie z czynności.

Być może, że Spółka wydawnicza ma racyę i że istotnie 24 września z. r. odbyło się jakieś zgromadzenie — ostatecznie i poufną pogawędkę kilku znajomych nazwać można zgromadzeniem — atoli owo odbyte 24 września zgromadzenie, było widocznie jakieś bardzo „poufne“, skoro żaden szczegół o niem nie dotarł do wiadomości publicznej.

Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w marcu b. r. nową bezpłatną czytelnię ludową w gminie Węgierka (pow. Jarosław) oraz uzupełnił biblioteczki 33 czytelń dawniej założonych. Ogółem rozesłano w marcu 1960 książek, wartości 760 zł. Zarząd Towarzystwa uprasza członków o nadsyłanie wkładek, gdyż wobec braku funduszów działalność Zarządu musiałaby doznać przerwy.

Ze sfer duchownych. Książę-biskup krakowski nadał ks. Maciejowi Foxowi godność prałata-scholastyka, a ks. dr. Władysławowi Bandurskiemu godność kanonika gremialnego przy kapitule katedralnej w Krakowie.

„Los von Rom“. Osławiony warchoł polityczny Schönerer warcholi się — jak wiadomo — od dawna na polu religijnem i pracuje z całym fanatyzmem nad przysparzaniem protestantyzmowi wyznawców, należących dziś do Kościoła katolickiego. Apostoł idei „los von Rom“ rozrzucił więc świeżo po Austryi i Niemczech ulotne pisemko, w którem wzywa do oderwania się od Kościoła katolickiego. Wystąpienie swoje mają jego podkomendni zgłosić dniu, który on im do tego wyznaczy. Herezya ta ma tło nie religijne, ale szowinistyczno-narodowościowe, jak to widzimy z następujących słów ulotnego pisemka p. Schönerera: „Walkę przeciwko wrogiej germanizmowi potędze Rzymu można prowadzić tylko pod ogólnem hasłem bojowem: „Los von Rom!“ w nadziei ostatecznego zwycięstwa germanizmu nad niemieckim, wojowniczym, rzymskim Kościołem. Mówiono dosyć długo o przejściu na protestantyzm lub starokatolicyzm. Wobec wzrastającego niebezpieczeństwa powinien wreszcie po wypowiedzianem słowie nastąpić czyn stanowczy. A więc precz z pętami, które nas przykuwają do wrogiego niemczyźnie Kościoła! Nie jezuicki, tylko germański duch ma panować w niemieckich krajach!“

A teraz próbka umizgów p. Schönerera o pieniądze na cele tej antikatolickiej agitacyi: „Niemieckie związki patryotyczne, wypróżnijcie do ostatka swoje kasy! Ziomkowie, mężczyźni i kobiety, przyczyńcie się do podatku wojennego! Pokażcie, do czego jest zdolny podrażniony lud niemiecki. Aby jednak ustanowić różnicę między tymi, którzy poprzestają na papierowej manifestacyi, albo po nagłym objawie gniewu znowu się uspokajają, a tymi, którzy radośnie i z gotowością do ofiar występują w obronie praw i czci ludu, ustanawiamy następujące urządzenie: Ktokolwiek, mężczyzna czy kobieta, na kresach wschodnich, czy w cesarstwie, poświęci tym razem $^1/_{100}$ swych rocznych dochodów, otrzyma *żelazny pierścień* (odpowiedni na każdy palec) z napisem: „Dla wierności ludu w niedoli ludu“. Będzie to znakiem także na późniejsze czasy, kto swemu ludowi służył nie tylko słowami, ale także czynami. Ale za wszelki datek serdeczne podziękowanie“.

Demonstracyjka w Pradze. Z Oxfordu przybyli właśnie do Pragi studenci angielscy na studenckie igrzyska „foot-ball“. Gmina praska wydała więc na ich cześć obiad, a burmistrz dr. Podlipny wypowiedział na nim mowę, w której podniósł, że uniwersytet oxfordzki wydał Prażanina, reformatora Hieronymusa, którego naukami przejął się Jan Huss, a Czesi w obronie głoszonej przezeń idei reformatorskiej chętnie przelewali krew. Było to jeszcze w dobie niepodległości Królestwa Czeskiego. Potem zwaliły się na Czechy nieszczęścia, a dopiero najnowsze czasy niosą świt i nadzieję, że dążenia Czechów nareszcie się ziszczą. Tak mówił Anglikom burmistrz miasta Pragi, prosząc ich, by za powrotem do ojczyzny wspominali o Czechach, jako o narodzie, który zawsze idzie szlakami postępu i idei humanitarnych.

Kwestyonaryusz w sprawie pisanek. Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie (Zimorowicza 7), pragnąc zachować pamięć zanikającego już dziś w niektórych okolicach Polski i Rusi zwyczaju barwienia jaj kurzych na „pisanki“, prosi wszystkich chętnych o nadesłanie okazów pisanek, przyrządów do ich barwienia i rysunków wzorów pisankowych z oznaczeniem nazwy ludowej wzoru i pochodzenia każdego okazu. Nadto prosi o odpowiedzi na następujące pytania: 1) Czy w miejscowości, zamieszkanej przez pana lub sąsiednich (i w których) znanym jest zwyczaj malowania jaj? 2) Czy w okolicy pańskiej istniał dawniej zwyczaj przygotowywania pisanek, a dziś czy zarzucono go, od jak dawna i z jakiego powodu? 3) W jakim cza-

sie zajmują się malowaniem jaj? czy podczas wielkiego postu (od kiedy do kiedy), czy w wielkim tygodniu (w których dniach), czy w tygodniu świątecznym (do niedzieli przewodniej), czy też około Zielonych Świątek? 4) Kto maluje jaja: kobiety, dziewczęta, czy mężczyźni? Czy każdy sobie sam maluje, czy też są specyaliści lub specyalistki, którzy robią to za pewnem wynagrodzeniem (za jakiem)? 5) W jaki sposób malują jaja? Istnieje kilka sposobów malowania jaj n. p. na jeden kolor albo potem lub ozdabianie rysunkiem kreskowym w dwu lub więcej barwach; białe kreski powstają wskutek tego, że przed włożeniem jajka do barwika pewne miejsca zapisuje się woskiem; narzędzie do pisania ma szczególną nazwę. 6) Jak nazywają jaja malowane sposobami, wspomnianymi w pytaniu 5 (piski, pisanki, malowanki, rysowanki, kraski, śliwki i t. p.)? 7. Jak nazywają wzorce na jajkach malowanych (krzyż, róża, grabie, kaczki, kowbasa, łystoczki i t. p.)? (To można objaśnić każdą nazwę rysunkiem). 8) Czy używają barwików miejscowych (listków cebuli, kory z niedojrzałej jabłoni, barwnych sukien i t. p.), czy też kupnych (kraśek, brezylii i t. p.)? Jak sporządzają barwiki pierwsze? 9) Jakie istnieją wierzenia i podania o początku i powodach malowania pisanek, obrzędy i przysłowia, związane ze zwyczajem malowania jaj? 10) Jakie istnieją zabawy pisankami? Jak nazywa się bicie jajka i jajko? 11) Jak długo przechowują pisanki (do Zielonych Świątek, cały rok i t. d.), lub tylko same z nich skorupki malowane i co z nimi robią? 12) Jakiej barwy przeważnie bywają pisanki i dlaczego; czy barwa jest zupełnie przypadkową, czy stale zachowywaną w pewnej okolicy, albo stale zastosowaną do pewnego wzoru?

Prośba do Publiczności. Związek Towarzystw dobroczynnych we Lwowie zwraca się w wyjątkowej potrzebie do ofiarności publicznej dla młodego nieszczęśliwego bardzo człowieka, znanego członkom Związku, Władysława B., z pod zaboru rosyjskiego. Na podróż do Ameryki, gdzie będzie miał zapewniony kawałek chleba, brakuje mu kwoty 70 zł. Ma on wyjechać dnia 15 kwietnia. Związek uprasza przeto ludzi dobrej woli, aby zechcieli w drodze składek dopomódz biedakowi, któremu w ten sposób przyszłość uczciwą zapewni się. Łaskawe ofiary nadsyłać można do Redakcyi *Przeglądu*, jakoteż do sekretaryatu Czytelni katolickiej, Rynek 30.

Nowa droga morska do Ameryki. Droga morska z Europy do Ameryki będzie niebawem skrócona do 1500 mil, gdyż proponowanem jest utworzenie nowej linii z Nowej Fundlandyi do zachodniego wybrzeża Irlandyi, tak, że podróż pośpiesznym parowcem trwałaby tylko trzy dni. Rząd kanadyjski przyrzekł pomoc finansową temu projektowi, a jest też nadzieja, że i rząd angielski przyczyni się do tego znaczną subwencyą. Ta nowa linia dla parowców ma się rozpoczynać w zatoce Greene na wschodniem wybrzeżu Nowej Fundlandyi. Drogą tą będzie można odbywać podróż z Liverpoolu do Chicago w sześciu dniach.

Poszukiwacze skarbu. W Serbii krążą wieści o zakopanym skarbie króla Radowana. W niektórych okolicach ludzie wierzą im święcie, szczególnie w pobliżu Pożarewacu. Tam niektórzy ludzie nabili sobie tem głowę do tego stopnia, że komuś przyśniło się nawet, iż Pan Bóg wskazał miejsce, gdzie skarb zagrzebany. Zebrało się kilku ludzi, wybrano miejsce, gdzie ma leżeć skarb i wzięli się do odkopywania. Jeden z tej spółki, Pajkisz, wziął ze sobą żonę, aby stała na straży. Nagle zaprzestano kopać, bo kierownik oświadczył uroczyście, że skarb dopiero wtedy się znajdzie, gdy na miejscu jeden z nich zginie. Wszyscy oniemieli, bo nikt nie chciał życia ofiarować. Z tego kłopotu wybawił ich jeden, wskazując wzrokiem na Pajkisza i jego żonę. Porozumieli się szybko, a Pajkisz, wzruszając ramionami, rzekł: „Dobrze, niech ginie! Jest jeszcze dość kobiet na świecie!“ Ledwie to powiedział, a już padł strzał i kobieta runęła na ziemię. Wzięto się dalej do roboty, nie bacząc na ofiarę, ale bez skutku. Wreszcie przestano pracować i wrócono do domu. Pajkisz zabrał na plecy żonę jeszcze żyjącą i przyniósł do domu. Ta na chwilę odzyskała przytomność i opowiedziała domownikom, co się stało, poczem umarła. Wiadomość rozeszła się szybko po wsi i poszukiwacze skarbów dostali się do więzienia.

Nowe intrygi. Ducha fałszerstw i intryg wyrasta w ulubiony w Europie kwiat. Oto jedno z pism francuskich, odcienia nacyonalistycznego ogłosiło, że tymi dniami księżna Paulina Metternichowa rozmawiała z cesarzem Wilhelmem, który, gdy rozmowa zeszła na temat Francyi, wyraził się mniej więcej w tym duchu: Francyę trawi anarchia; nie ma tam żadnego rządu, co gdyby który z wielkich książąt rosyjskich chciał wyzyskać, mógłby bez trudu zostać królem Francyi. Natomiast społeczeństwo francuskie, czując ogrom tego bezrządu, z energią i roztropnością zadziwiającą, objawia wyraźnie pragnienie sprężystego rządu i stara się naprawić to, co niedołężne władze psują. Wszelkie przejawy życia publicznego Francyi, stojącej nad brzegiem przesilenia, ku któremu żydowstwo popycha republikę, dowodzą, że naród francuski posiada jeszcze wielką żywotność siłę i zdolność chronienia się od katastrofy.

Tego rodzaju rozmowę z cesarzem Wilhelmem miała księżna Metternichowa opisać w liście do jednej ze swych przyjaciółek. Tymczasem — jak się dowiadujemy z Wiednia — księżna Metternichowa nie rozmawiała obecnie z cesarzem Wilhelmem, bo ostatni raz mówiła z nim w Wiedniu jeszcze przed czterema laty, ani też nie pisała do żadnej przyjaciółki podobnego listu.

Aluminium i jego aliaże poczynają odgrywać coraz większą rolę w przemyśle. Oto z Chicago donoszą, że ma tam wkrótce stanąć pierwszy dom zbudowany z aluminium. Front domu, wychodzący na jedną z pierwszorzędnych ulic miasta, ma być okryty polerowanemi płytami aluminiowemi o grubości 5 *mm*. Szkielet domu będzie wykonany ze stali i wypełniony płytami z aluminium o składzie 30 części aluminium i 10 miedzi. Stosunek ten wybrano podobno z tego względu, że metal o takim składzie posiada bardzo nieznaczny współczynnik rozszerzalności. Jako osobliwość tego domu zaznaczyć jeszcze należy rozmiary okien; szerokość niektórych z nich wynosi 6·6 m. Dom ten, o 17 piętrach, ma być wysoki na 65 m.

Także w budowie maszyn zaczynają bronz aluminiowy używać. Uznają wyższość jego nad innemi metalami, jako materyału na łożyska, a stop aluminium ze stalą, na podstawie prób czynionych w Bostonie, miał się okazać wybornym na koła zębate. Odgrywa tu pewną rolę także mała waga aluminium, zwłaszcza przy motorach elektrycznych. W Stanie Waszyngton użyto go z nieznaczną przymieszką miedzi na druty, przewodzące energię elektryczną na odległość 62—83 km.

Pierwszy feljeton. Gdy w r. 1799 bracia Bertin kupili dziennik paryski *Journal des Débats et Décrets*, wychodził w formacie ósemkowym, zmienili jego format na kwartowy, a niebawem wpadli na myśl nadania mu kształtu dłuższego i — feljetonu. Ten dział pod kreską nie był wówczas przeznaczony na romanse, lecz zamieszczano w nim artykuły o sztuce, literaturze, nauce i t. d. i nadano nazwę *Feuilleton du Journal des Débats*, a zachowaną dotychczas. Feljeton spotkał się z takiem uznaniem u publiczności, że i inne gazety wnet go wprowadziły, a jedne próbowały oddzielać kreską na ten cel górną część gazety, inne znów zamieszczały go z boku, lecz wszystkie te metody zarzucono ostatecznie i powrócono do feljetonu w dolnej części gazety i tak utrzymał się on dotychczas.

Na pomnik Mickiewicza wpłynęło do kasy komitetu budowy z przedstawienia teatralnego, danego dnia 20 bm., 312 zł. 73 ct. czystego dochodu.

Elektryczny bicz. Pewien technik z Ohio wynalazł instrument, mający zastąpić bicz na konia. Aparat ten, nazwany „humanitarnym poganiaczem“, składa się z małej bateryi, umieszczonej pod kozłem woźnicy, od której idzie drut, przeciągnięty wzdłuż grzbietu konia, a przymocowany do uprzęży. Na końcu drutu jest umieszczona gąbka, nasycona soloną wodą, potęgująca działanie prądu elektrycznego. Skoro więc trzeba konia podniecić do szybszego biegu, woźnica pociska guzik aparatu, a w tej chwili koń, zelektryzowany niespodzianie, poczyna biedz pożądanego kłusa.

Zmarli. W Czortkowie Jan Angielczykowski, naczelnik tamtejszego sądu, lat 40. — W Stanisławowie Floryan Józef Sulatycki, właściciel realności, lat 63. — W Ujkowicach Antonina z Barańskich Przybylska, wdowa po dzierżawcy dóbr, lat 76. — We Lwowie Aniela z Pohoreckich Boniecka, wdowa po właścicielu dóbr Kornie w powiecie rawskim, lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2. w poł. +3 R. Bar. 758. Spada. Śnieg.

Wirtuoz.

Stróż. Jakże wam ta idzie, Ignac?

Kataryniarz. Niebardzo. Żeby nie to, że człowiek umie trochę muzyki, toby było kiepsko.

(Faun).

We współczesnym stylu.

— No, dosyć mam już kobiet. Trzeba się ożenić!

Wygadał się.

— Powiedz mi, czy się w kim dawniej nie kochałeś?

— Nigdy.

— Masz za to całusa.

— Ach, Zosiu, tak mię jeszcze nigdy żadna nie pocałowała!

Literatura i sztuka.

+ **Macierz polska** stosownie do ogłoszenia w noworocznym prospekcie, wydała dwa numera swej Biblioteki pt. Nr. 1. „Jan Kochanowski z Czarnolasu“ napisał Dr. Konstanty Wojciechowski z portretem i trzema ilustracyami w cenie 20 ct. za egzemplarz i Nr. 2. „Gawędy i powieści“ Brunona Bielawskiego i Walerego Łozińskiego z 8-ma obrazkami L. Winterowskiego w cenie 25 ct. za egzemplarz. Te książki są do nabycia w Administracyi Macierzy polskiej w gmachu sejmowym we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 marca.

(Z). Spekulanci giełdowi potrzebują widocznie pieniędzy na święta. Skorzystali bowiem z wczorajszej znacznej haussy walorów żelaznych i dziś rzucili na targ taką masę tych papierów, że wywołali przez to dotkliwą reakcyę. Praskie akcye żelazne spadły o 24 złr., czeskie górnicze o 17 złr., alpiny o 4 złr., Rima Murany o 3½ złr. Z innych papierów górniczych tylko akcye kopalń węgla były przedmiotem ożywionych transakcyi i podniosły się w cenie. Zapotrzebowanie gotówki jest obecnie na targu naszym olbrzymie. W banku austro-węgierskim w samym tylko Wiedniu zgłoszono dziś do eskontu weksli za 5½ miliona złr., a znaczne sumy musiano także wybrać w Peszcie i w filiach bankowych. Zwłaszcza węgierscy spekulanci zbożowi potrzebują obecnie ogromnych sum na skupowanie wszystkich rozporządzalnych zapasów zboża i podtrzymywanie ringu pszenicznego. To też od kilku dni zalany jest targ tutejszy wekslami peszteńskimi, wszelako spieniężenie ich przychodzi z trudnością i tylko powyżej bankowej stopy procentowej, na 5½, 6, a nawet na 6½%. Wobec tego wpadli spekulanci węgierscy na pomysł postarania się inną drogą o gotówkę. Złożyli mianowicie olbrzymie zapasy pszenicy w peszteńskich domach składowych i lombardują w banku austro-węgierskim warranty, wystawione im na to zboże. — W walorach bankowych ruch był wprawdzie nieznaczny, atoli kursa trzymały się dosyć silnie.

Dziś ogłoszono koncesyę, wydaną gminie miasta Wiednia na budowę nowych linii tramwaju elektrycznego i przeróbkę starych linii tramwaju konnego na elektryczny. W koncesyi zastrzeżone jest, że wolno gminie prawa jej przyznane w koncesyi przelać na kogo innego, tylko co do ulg podatkowych zastrzeżono, że przysługują one jedynie gminie. Nadto włożono w koncesyi na gminę obowiązek stworzenia instytucyi, zabezpieczającej służbie tramwajowej byt na starość, w razie choroby lub niezdolności do pracy. — W ciągu kwietnia spodziewają się wydania koncesyi dla Towarzystwa akcyjnego z firmą Siemens & Halske na czele, na które gmina przeleje swe prawa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·—, węgierskie 396·—, Anglobanki 154·75, Uniony 331·25, Bankvereiny 277·50, Landerbanki 238·50, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 257·75, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·—, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 5·67, 20 frankówka 9·56½, marki 11·80, ruble 1·27¼.

§ **Przyspieszenie transportu nierogacizny.** Ministerstwo kolei żelaznych w porozumieniu z odnośnemi dyrekcyami kolei państwowych i zarządami kolei prywatnych, wydało rozporządzenie, zmierzające do ułatwienia i przyspieszenia przewozu świń z Galicyi i Bukowiny do Pragi, Wiednia i wszystkich na zachód od Krakowa położonych stacyj. A mianowicie transporty świń odchodzić będą z Galicyi codzień towarowymi pociągami, które przybywają do Wiednia o godz. 7 rano, a do Pragi o 3-ciej po południu. W razie potrzeby odchodzić będzie z Galicyi jeszcze jeden pociąg towarowy, który stanie w Wiedniu około godz. 3-ciej po południu. Oprócz tego odchodzić będą specyalnie dla Wiednia przeznaczone pociągi pospieszne, które przybywać będą do Wiednia w niedzielę o godz. 8-mej wieczorem. Dnie i godziny odjazdu tych pociągów będą ogłoszone na stacyach, skąd następuje wysełka.

§ **Wiedeń** 31 marca. Dywidenda Towarzystwa austryackiego Lloyda wynosi w tym roku 20 złr., w przeszłym zaś wynosiła tylko 16 złr.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 31 marca. Na dzisiejszej radzie gabinetowej minister wojny Freycinet oznajmił, że doświadczenia z telegrafem bez drutu między Boulogne i Dowrem dały wynik pomyślny i będą jeszcze dalej prowadzone.

Praga 31 marca. *Narodni Listy*, nawiązując do rozprawy językowej w Sejmie dolnoaustryackim, użalają się, że rząd nie zabiera głosu w najważniejszej obecnie kwestyi austryackiej, a to w kwestyi sporu czeskiego. Wszystko to, co namiestnik hr. Kielmannsegg powiedział onegdaj w Sejmie Austryi Dolnej, powinien był rząd jeszcze przed dwoma tygodniami oznajmić przy otwarciu Sejmu czeskiego. Gdyby rząd był w Sejmie czeskim objawił zamiar zwołania nowej czesko-niemieckiej konferencyi, Sejm byłby niewątpliwie przychylił się do życzenia rządu i byłby wyznaczył do tej konferencyi swoich mężów zaufania, ci zaś mieliby z pewnością większą powagę niż delegaci stronnictw prywatnie wybrani.

Londyn 31 marca. „Biuro Reutera“ donosi z Apii (stolicy wysp Samoa) pod datą 23 bm: Po naradzie z konsulami ogłosił admirał Krantz proklamacyę, w której żąda od Mataafy, aby wraz ze swymi ludźmi powrócił do swych wiosek. Istotnie Mataafa cofnął się w głąb wyspy. Gdy jednak następnie konsul niemiecki wydał kontrproklamacyę, Mataafa ze swoimi ludźmi powrócił do Mulienu, gdzie ustawił barykady. Anglicy i Amerykanie wystosowali do Mataafy ultimatum, żądając opuszczenia miasta i grożąc bombardowaniem, które się rozpoczęło 15 marca i zniszczyło kilka wiosek okolicznych. Dwaj marynarze angielscy ranni, jeden żołnierz amerykański zabity. Panuje tu wielkie rozgoryczenie i oburzenie na Niemców.

Berlin 31 marca. O najświeższych wypadkach na wyspach samoańskich donosi urzędowy telegram z Apii datowany 20 bm.: Bombardowanie trwa dalej. W skutek rozporządzenia wojskowego biali opuścili swe mieszkania. Naczelnicy stronnictwa Tanu, których na inne wyspy wygnano, powrócili do Ukolu. Stronnikom Tanu oddano zabrane im strzelby i amunicyę.

Londyn 31 marca. „Biuro Reutera“ donosi, że przebieg rokowań między rządami Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych w sprawie wysp samoańskich jest zupełnie zadowalający.

Wiedeń 31 marca. *Wiener Taglatt* donosi, że minister skarbu Kaizl wyjedzie po świętach Wielkanocnych do Pragi celem porozumienia się z przywódzcami Niemców i Czechów.

Paryż 31 marca. *Siècle* donosi, że trybunał kasacyjny nie znajdzie dostatecznego powodu do rewizyi procesu Dreyfusa, lecz wyrazi tylko powątpiewanie swe o winie Dreyfusa, a wysnucie stosownych konsekwencyi z tej rezolucyi pozostawi rządowi, poczem rząd ze względów państwowych zmieni karę Dreyfusa na zwykłe wygnanie. Równocześnie minister wojny zarządzi przeniesienie trzech jenerałów w stały stan spoczynku.

Wiedeń 31 marca. *Wiener Abendblatt* donosi z Wenecyi, że Don Carlos powołał tam swego brata Don Alfonsa, gdyż chce od niego otrzymać pewne rady i wskazówki. Don Alfonso przybył już do Wenecyi.

Ancona 31 marca. W procesie przeciw egipskiemu anarchiście oskarżonemu o zamach na życie cesarza Wilhelma odstąpiła Izba karna od oskarżenia i wytoczyła Bazzaniemu skargę o oszczerstwo, on to bowiem podsunął w magazynie Parriniego bombę, aby w ten sposób skłonić wszystkich do uwierzenia, że spisek rzeczywiście istniał.

Bazzani stanie przed tutejszym sądem przysięgłych — reszta zaś anarchistów przed egipskim sądem konsularnym.

Paryż 31 marca. Senat odroczył swoje obrady do 9-go, a Izba deputowanych do 3-go kwietnia.

Sędzia śledczy Fabre odesłał prezydenta ligi patryotycznej Lemaitrea i czterech jej członków przed sąd policyi poprawczej.

Fiume 31 marca. Zauważono tu wczoraj rano i przed południem silne trzęsienie ziemi.

Berno morawskie 31 marca. Handel sukna firmy Wohlmut popadł w niewypłacalność — passywa wynoszą okrągło 970 000 zł., aktywa dotychczas jeszcze nie zbadane.

Wiedeń 13 marca. *Wiener.Zeituag* ogłasza rozporządzenie ministra sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem skarbu, regulujące dodatkowe pobory służbowe (Zehrgeld-Gangeld) woźnych sądowych w Wiedniu, Pradze, Lwowie, Gracu, Bernie i Tryeście.

Cesarz nadał sekretarzowi Dyrekcyi Skarbu w Czerniowcach Janowi Tymińskiemu tytuł radzcy skarbowego z uwolnieniem od taksy.

Minister skarbu zamianował komisarzy skarbowych Antoniego Skrzyckiego, Szymona Bergera i Leopolda Orszulskiego starszymi komisarzami skarbowymi, komisarza skarbowego Karola Zurakowskiego sekretarzem w okręgu lwowskiej Dyrekcyi Skarbu zaś inspektora skarbowego Jana Otta starszym inspektorem, a sekretarza skarbu Antoniego Lufflera radzcą w okręgu Dyrekcyi Skarbu w Czerniowcach.

Wiedeń 31 marca. Omawiając broszurę o narodowościowej polityce Banffyego, której to broszury użyła opozycya na wczorajszem posiedzeniu parlamentu rumuńskiego jako głównej broni do szturmu na gabinet Sturdzy, pisze *Fremdenblatt*, że na podstawie opinii wolontaryusza publicystycznego, który w ostatnich stadyach walki o byt myślał, że Banffyemu czy sobie wyświadczy przysługę, przedstawiając go jako twórcę polityki narodowościowej w wielkim stylu, wytacza się przeciwko Sturdzy skargi, że zaprzepaszcza honor i interesa Rumunii. *Fremdenblatt* zaznacza niepewność i brak podstawy opisanych w broszurze faktów i stwierdza to na przykładach i tak konstatuje *Fremdenblatt* wbrew twierdzeniu broszury, jakoby hr. Gołuchowski opuścił był w swoim czasie Bukareszt jako ofiara Kalnoky'ego, — że Gołuchowski na własne żądanie i właśnie wbrew woli Kalnokyego Bukareszt opuścił.

Znajdują się — pisze *Fremdenblatt* — w broszurze twierdzenia, które każdemu choćby na poły rozumnemu wyjaśnią tę okoliczność, że autor broszury nie należy do ludzi obeznanych ze szczegółami polityki zagranicznej. Nie możemy przypuszczać, kończy ten dziennik, żeby poważni politycy na podstawie takiej gadaniny mieli fundować kombinacye, które mogłyby doprowadzić do obalenia jakiegoś rządu lub nawet jakiś zwrot w uzasadnionej i przez opinię publiczną Rumunii i Austro-Węgier za rozumną uznanej polityki zagranicznej.

Jesteśmy przekonani, że nietylko opozycya w Izbie, ale nawet podszczuwanie w gazetach i na ulicy nie zdoła zachwiać zaufania do polityki, którą prowadzi Sturdza pod kierunkiem swego doświadczonego monarchy. Mówią o obstrukcyi, na którą miały się zdecydować wszystkie opozycyjne partye w Bukareszcie. Czyżby kwitnący i sympatyczny naród rumuński czuł rzeczywiście potrzebę zaprowadzenia u siebie tej najmodniejszej ze wszystkich instytucyj? Nie ma chyba dziedziny, w której eksperyment ten przynieść by mógł więcej szkody jak w polityce zagranicznej.

(Broszura nieznanego nikomu autora, która była powodem wczorajszych burzliwych scen w parlamencie rumuńskim, pojawiła się w Budapeszcie i o autorstwo jej pomawiany jest — zapewne zupełnie niesłusznie br. Banffy. Prezes ministrów węgierskich Koloman Szell nazwał tę broszurę wytworem fantazyi bez żadnego znaczenia. Autor tej broszury wysławia zasługi br. Banffy'ego na polu polityki narodowościowej na Węgrzech, a jako jedną z największych zasług poczytuje mu to, iż dla tej polityki pozyskał rzekomo gabinet rumuński. Ponieważ zaś węgierska polityka narodowościowa identyczna jest z uciskiem Rumunów w Siedmiogrodzie, przeto opozycya rumuńska ukuła z tej broszury broń przeciw prezesowi gabinetu p. Sturdzy. Parlament rumuński atoli olbrzymią większością wyraził Sturdzy wotum zaufania. *Przyp. Red.*).

Bukareszt 31 marca. W senacie odczytał Cantacuzeno oświadczenie identyczne z oświadczeniem odczytanem na onegdajszem posiedzeniu Izby, a podpisane przez konserwatywnych senatorów, zapowiadające obstrukcyę z powodu broszury, która się pojawiła w Budapeszcie.

Sturdza dał wyjaśnienie analogiczne do tego, które wypowiedział na onegdajszem posiedzeniu Izby.

Potem nastąpił wniosek senatora Marzesco potępiający jak najostrzej oświadczenie konserwatystów i wyrażający zupełne zaufanie prezydentowi ministrów Sturdze. Wniosek ten przyjęto 67 głosami przeciwko 8, przyczem 7 aurelianistów wstrzymało się od głosowania. Za inicyatywą polityków konserwatywnych zapowiedziała mała grupa studentów uniwersytetu publiczne zgromadzenie, na którem ma być omawianą kwestya zajęcia stanowiska przeciwnego Sturdze.

Równocześnie jednak zaprotestował ogólny związek studentów uniwersyteckich przeciw mięszaniu się do walk stronnictw politycznych.

Przed lokalem, w którym się miało odbyć zgromadzenie, powstały sprzeczki pomiędzy studentami, z powodu czego zgromadzenie się nie odbyło. Mała grupa studentów podjudzana przez kilku byłych komisarzy policyi a obecnych stronników konserwatystów udała się przed gmach Izby deputowanych. Podczas awantur, które tam wyprawiali, został kwestor Izby zraniony w czoło kamieniem. Ogromna większość studentów potępiła to postępowanie oświadczając, że ci, którzy się dali nakłonić do ekscesów, dopuścili ich się tylko dzięki podszeptom konserwatywnych agentów.

Trzech studentów aresztowano, poczem zapanował spokój.

Wiedeń 31 marca. Dzienniki donoszą, że minister skarbu dr. Kaizl wyjechał do Dalmacyi w podróż inspekcyjną i powróci stamtąd dopiero we czwartek dnia 6 kwietnia. Doniesienie *N. W. Abendblatu* jakoby dr. Kaizl wyjechał do Pragi celem konferowania z mężami zaufania Niemców i Czechów jest zupełnie bezpodstawne.

Paryż 31 marca. *Figaro* ogłasza znajdujące się w trybunale kasacyjnym dossier sprawy Dreyfusa. Z tego ogłoszenia wynika, że Esterhazy działał w porozumieniu ze sztabem jeneralnym.

Paryż 31 marca. Tajne dossier dreyfusowskie, którego publikacyę rozpoczął dziś *Figaro*, zostało wydrukowane tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy dla członków trybunału kasacyjnego. Dziś opublikowano dokumenty zawierają rzeczy przeważnie znane z rewelacyi Esterhazy'ego. Nowe są tylko niektóre listy Esterhazy'ego, który wyraża się w nich grubiańsko o jenerałach francuskich. Do nowych rzeczy należy też list jen. Zurlindena do ministra wojny Cavaignaca, w którym Zurlinden prosi o łagodne traktowanie Esterhazy'ego.

Wiedeń 31 marca. *N. W. Tagblatt* donosi ze Lwowa, że gal. Kasa oszczędności nie skorzysta z lombardowego kredytu, udzielonego jej do wysokości 5 milionów przez bank austro-węgierski, owszem kasa spłaciła już długu w tym banku dwa miliony.

Hamburg 31 marca. W artykule, poświęconym sytuacyi politycznej w Austryi, *Hamburger Nachrichten* piszą: „Widocznie sfery decydujące austryackie zamierzają podać Niemcom rękę do zgody. W sferach niemieckich, które pewien wpływ na Niemców austryackich wywierają, jest również skłonność do porozumienia“. Dziennik ten upatruje w ewentualnej zmianie systemu, przez którą Czesi mieliby zająć w Austryi miejsce Niemców, nie poprawę, lecz przeciwnie pogorszenie stosunków parlamentarnych w Przedlitawii, ostrzega politycznych przywódców Niemców austryackich przed błędami zbytniego uniesienia.

Hawanna 31 marca. Ponieważ okazały się trudności w rozdzieleniu sumy 3,000.000 dolarów, przeznaczonej przez Stany Zjednoczone dla armii kubańskiej, postanowił jenerał Brooke sumę tę odesłać napowrót do Waszyngtonu.

Wiedeń 31 marca. *Fremdenblatt* donosi, iż sejm tyrolski zwołany został na 11 kwietnia, a sejmy Gorycyi, Tryestu i Istryi na 15 kwietnia. Sejm Istryi zwołany został tym razem do Capo d'Istria.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

C. k. Namiestnictwo uwiadomiło Magistrat do L. 18.408, że Namiestnictwo odebrało koncesyę na studniarstwo **Szymonowi Malochlebowi.**

† **Karolina Reindlowa** lat 25, żona komisarza straży skarbowej, zmarła 24 b. m. w Mielnicy.

Lwów 31 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310 — do 312 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 50 do 296 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375 — do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205· - do 213· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 - do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 0· do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat — — do —·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96 40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·20 do 97 90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5 73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 31 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·70—17·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 13·75.

Berlin 31 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 39·60.

Paryż 31 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka na miesiąc bieżący 43·10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z [illegible] Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, i N. Sącza)
	1·45	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
2·50		Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
3·35	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
3·50	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·55	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosławia
	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna, Iwonicza Rymanowa, Mezo-Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowej)
9·55		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcza, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego (Kałusza, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8·55	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, [illegible]
—	8·40	Do Janowa
—	[illegible]	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
	[illegible]	Do Podwołoczysk. Brodów Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10·55	Do Ickan Sepowa, Berh. Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
3·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia Sambora
	[illegible]	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

33)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Widzieliście ojcze tych ludzi? — zapytał.

— Ani ja ich, ani oni mnie. Gdybym się był pokazał, poturbowaliby mnie jeszcze za to, że ich podsłuchuję... Twarzy ich nie widziałem, lecz poznałbym ich po głosie... Z dobry kwadrans rozmawiali pod tym oto oknem, a ciągle o jakimś królu, o dębie, o podróży.

— O podróży?... dokąd?

Nie wymieniali miejscowości. Jeden z nich chciał wyjeżdżać; drugi zostać. Nie mogli się zgodzić.

— A zatem — pytał Gouville — nie wiecie przyjacielu, czy to ci sami panowie, którzy bili się tutaj przed chwilą?

— Tego nie wiem... bo po ich odejściu zasiadłem do roboty i nie ruszyłem się z miejsca z jakie cztery godziny. Nagle usłyszałem taki hałas, jak gdyby kto uderzył młotem po kowadle. Zerwałem się, biegnę do okna.... No i zobaczyłem Chińczyka, potem poznałem pana. Tak mnie to zajęło, żem pozostał przy oknie aż do końca... Widząc, że pan wchodzisz na ulicę Lauriston z Chińczykiem i z tym drugim, pomyślałem, że pan może wstąpi tutaj, więc stanąłem na progu i czekałem. Dobrze się stało, bo oto pan przyszedł. Lecz pewien jestem, że ostatni raz widzimy się na tem miejscu. Zamkną na klucz tę ruderę, a potem ją rozwalą. To mi wcale nie na rękę, trzeba będzie najmować inną budę. Ot, zemszczę się na właścicielu i wszędzie opowiem, to com widział dzisiaj. Hrabina z alei Kléber dowie się o wszystkiem... Pana to nie skompromituje, bo nie wymienię pańskiego nazwiska, którego zresztą nie znam wcale.

— Wolałbym, abyście nie wspominali nikomu o tej przygodzie.. oto macie na koszta przeprowadzki — rzekł Gouville, wsuwając szewcowi luidora.

— Oh! jeśli pan sobie nie życzy — zawołał szewc skwapliwie — będę milczał jak ryba, zabiorę zaraz wszystkie moje manatki i ludzkie oko nie ujrzy mnie już na ulicy Villejust. Pewien jestem, że to wszystko źle się skończy i nie mam ochoty być wplątany w jaką awanturę.

— Ani ja także — dodał Gouville, żegnając swego interlokutora.

Stracił czas niepotrzebnie na rozmowie z szewcem, nic ciekawego się nie dowiedział, a zyskał tylko... większy apetyt.

Aby go zaspokoić jak najprędzej, szybkim krokiem podążał ku Polom Elizejskim. Przechodząc przez aleję Kléber, w bramie pałacyku pani de Salazie spostrzegł mulatkę Corę.

Zamierzał przejść mimo i udać, że jej nie widzi, lecz dziewczyna, stojąca tu widocznie na straży, miała wzrok bystry.

— Pani hrabina oczekuje pana wicehrabiego — rzekła zastępując mu drogę.

— Skądże pani hrabina dowiedziała się, że będę przechodził tędy? — rzekł Jakób ze zdziwieniem.

— Wiem tyle tylko, że mi pani kazała upatrywać tu pana wicehrabiego — odparła lakonicznie subretka.

— Dostrzegła mnie zapewne w posesyi barona — pomyślał Gouville. — Tom dopiero wpadł w matnię! Zarzuci mnie pytaniami, jak jaki sędzia śledczy.

Chciał uniknąć ich pod pierwszym lepszym pozorem.

— Jestem głodny — tłómaczył się — idę na śniadanie.

— To właśnie dobrze. Pani hrabina przed chwilą zasiadła do stołu.

Nie przyjąć zaproszenia, byłoby impertynencyą, a Jakob nie chciał narazić się kreolce; zresztą po wczorajszym wieczorze, sam na sam z hrabiną uśmiechało mu się rozkosznie.

Poszedł więc za mulatką W przedpokoju nie było wcale służby.

Cora wprowadziła go do pięknej jadalni; przy stole, zastawionym owocami, kwiatami i zimnem mięsiwem, siedziała pani de Salazie.

Obok niej było drugie nakrycie.

Po odejściu mulatki, Jakób ucałował rączkę gospodyni i zajął przy niej miejsce.

— Doskonałą miałaś myśl, wysyłając po mnie Corę. Przywitałem ją, jak tonący wita ukazanie się żagla na widnokręgu.

— Z kim się bił p. d'Ambre? — przerwała mu.

— Domyślałem się, że twoi służący mnie widzieli — odparł Jakób, zajadając z apetytem.

— Dostrzegła cię Cora z okienka na strychu.

— Nie będę więc przeczył i powiem ci odrazu, iż przeciwnikiem p. d'Ambre był młody Roscauval.

— Syn kapitana?

— Nieinaczej.

— I cóż za powód tego starcia?

— Najgłupszy, jaki tylko być może. Przypominasz sobie zapewne, iż wczoraj przed naszym odjazdem z Longchamp zaszła jakaś awantura.

— Pamiętam.

— Otóż właśnie żandarmi prowadzili do kozy tego zawadyakę Roscauvala, gdyż poturbował dwóch policyantów, usiłujących go aresztować za starcie z p. d'Ambre, który, nie wiedząc z kim ma do czynienia, rzucił mu był w twarz swoją kartę wizytową.

Przy pierwszych słowach Jakóba, hrabina zbladła. Ostatnie jednak uspokoiły ją widocznie.

— Więc p. de Roscauval znał nazwisko swego przeciwnika?

— Schował był kartę p. d'Ambre do kieszeni, nie rzuciwszy na nią okiem.

— Ale że ty dopuściłeś do pojedynku?

— Mériadec nie pokazał mi na razie biletu, a gdym go zobaczył, było już zapóźno.

— Bądź co bądź, teraz się znają.

— Tak, wszystko odbyło się daleko lepiej, niż sądziłem. P. d'Ambre znalazł się jak prawdziwy gentleman... Miał dziesięć razy sposobność położyć trupem Mériadeca, a drasnął go zaledwie... Po skończonej walce, współzawodnicy rozeszli się w najlepszej zgodzie.

Hrabina milczała długą chwilę.

Starała się może przeniknąć pobudki tak rycerskiego postąpienia swego kompatryoty.

— Przyznaję — ciągnął dalej Jakób — że dotychczas p. d'Ambre nie był mi sympatycznym; lecz teraz pozbyłem się już względem niego uprzedzeń...

— Czy wyrażał pragnienie podtrzymania dalszych stosunków z p. de Roscauval? — przerwała hrabina.

— Tak, w sposób bardzo dyskretny. Spotkają się zapewne w klubie, gdzie zamierzam wprowadzić Mériadeca.

— Ale nie u pani de Valmondois?

— Nie było o tem mowy... A teraz gdym odpowiedział na wszystkie twoje pytania, pozwól, abym i ja zadał ci jedno... Czy Cora wspominała ci, że nie ja jeden byłem świadkiem tego pojedynku?

— Nie — odparła kreolka z roztargnieniem.

— Był tam jeszcze ktoś dobrze ci znajomy... cymbalista z teatru anamickiego... Czy było ci wiadomem, iż się osiedlił na terytoryum barona?

— Nie, lecz mnie to nie dziwi. Khoa służył u p. d'Ambre w Indyach.

— To samo słyszałem z ust barona. Ten kochinchińczyk zainterosował mnie bardzo, a że mówi płynnie po francusku, zaproponowałem mu nawet, aby mnie uczył swojego języka.

— Dziwny pomysł! Czy dałeś mu swój adres?

— Naturalnie. Uważasz to może za niewłaściwe?

— Bynajmniej — odparła pani de Salazie po pewnem wahaniu — sądzę tylko, że wkrótce znudzi ci się takie towarzystwo.

— Dlaczego? Chłopak jest widocznie inteligentny, a przytem rodzimy jego język bardzo mi się przyda, skoro przeznaczonem mi jest poznać jego ojczyznę.

— Znowu wsiadasz na swego konika. Raz na zawsze, proszę cię, nie wspominaj mi o twojej przyszłej ruinie. Pewna jestem, że do niej nie przyjdzie. Najlepiej dajmy pokój tej rozmowie.

— I owszem. Wolę stokroć mówić z tobą o miłości, powtarzać, że kocham cię szalenie.

— Czy gotówbyś popełnić dla mnie szaleństwo?

— Jak możesz o tem wątpić?

— A jednak wątpię i póty wątpić będę, aż dopóki mi nie dowiedziesz, iż mogę wierzyć twoim zaklęciom.

— Wystaw mnie na próbę.

— Wystawię cię wcześniej może, niż sądzisz.

— Kiedy ci się podoba.

— Więc biłbyś się za mnie?

— Z całym światem... nawet z baronem, choć nie znam zręczniejszego i niebezpieczniejszego szermierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.